Nr. 174. Lwów — Niedziela dnia 31 Lipca. **Rok 1892.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę we Lwowie przyjmują:
Biuro Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok łaz. Diany)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ulica Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI

Cena prenumeraty na Prowincyi:
Miesięczna złr 1·10 | Półroczna złr. 6·
Kwartalna „ 3 — | Roczna „ 12·

Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

Cena anonsów:
Wiersz petitowy w inseratach 6 ct.
„ „ w nadesłanem 20 ct.

Prenumerata datuje od 1-go lub od 15-go.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Dziś: B. 8 po Św. św. Ign. — N. 8 po Sosz.
Jutro: św. Piotra w okow. — Ilyi pror.

Adres Redakcyi i Administracyi: **ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 4 m. 40
Zachód „ „ 7 „ 30

Długość dnia g. 14 m. 50
Ubyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 30 lipca.

Przyjmując kilka dni temu w Kissingen tłumy wielbicieli przybyłych z rozmaitych miast niemieckich miał do nich Bismark mowę, którą *Kissinger Saale Zeitung* w osobnym nadzwyczajnym dodatku ogłosiła. — Mowę tę podajemy poniżej wedle owego pisma.

„Przedewszystkiem — rzekł Bismark — dziękuję wam za powitanie, które w tak wspaniałych rozmiarach żadnemu jeszcze ministrowi niemieckiemu w nowszych czasach w służbie, czy po za służbą, nie przypadło w udziale, a nawet i mnie nie, jak długo byłem w służbie. Czuję, że uznania tego w pełnej mierze nie mogę stosować do mojej osoby, ale raczej do dzieła, którego byłem współpracownikiem. Wcześniej wstałem do pracy i dłużej żyłem, niż moi towarzysze, których jestem pogrobowcem i którzy mają prawo do udziału w tych zaszczytach.

Patrząc w przeszłość, zapominać nie trzeba, że w początkach naszego stulecia kwitła jeszcze wszechwładnie polityka dynastyczna i że polityka narodowa zaczęła rozwijać się dopiero w ostatnich dwóch pokoleniach. Jeden człowiek nie może tworzyć prądu epoki, nie może nim nawet zawładnąć, może on tylko nawą państwa wedle swego silnego przekonania sterować; jeżeli w tem był szczęśliwy, to przysłużył się swojemu narodowi. Jeżeli nie umie, ginie w niepamięci.

Prąd narodu niemieckiego ku zjednoczeniu obudził się, gdy ja przyszedłem na świat, w wojnach z Napoleonem I-ym, ożywił się znowu i zgalwanizował w latach 1830 i 1848, w epoce wstrząśnień u naszego zachodniego sąsiada. Ale nie przeniknął on do ludu, nie zdołał otworzyć sobie szerokiego strumienia. Jeżeli przypomnimy sobie próby z lat 1830, 1833 i 1848, walkę w badeńskiem o konstytucyę państwa w r. 1849, musimy przyjść do przekonania, że były one przedwczesne i na szczęście nie doprowadziły do celu. Gdyby Prusacy zostali wówczas pobici przez powstańców, nie dałby się wytworzyć z tego żaden stan znośny. W wyrokach opatrzności Bożej było napisane, że i w r. 1866 dążności do zjednoczenia nie wzięły góry; jedność niemiecka nie skrystalizowałaby wówczas się tak trwale i zadowalniająco, jak dzisiaj. Bóg tak urządził, że wszystkie narody niemieckie uderzyły młotem o kowadło, na którem jedność niemiecka ukutą została.

Wyrwaliśmy, że tak powiem, nasze państwo niemieckie i koronę cesarską z paszczy batalionów francuskich. Wojna była konieczną; stosunek nasz do związku niemieckiego, ułożony pod nienawistną opieką Francyi napoleońskiej, mogliśmy rozwiązać tylko mieczem. W tym duchu było zadaniem mojem orężowi niemieckiemu utorować drogę, co mi się też u mojego starego pana udało. Już jako pełnomocnik pruski w frankfurckim bundestagu czułem to, że polityka narodowa osiągnie swój cel jedynie wtedy, jeżeli król pruski odda się szczerze na jej usługi. Stary pan mój już do walki z Austryą z ciężkiem przystąpił sercem, a jednak nie można jej było uniknąć. Rzecz naturalna, że 73-letni cesarz nie miał ochoty także do walki z Francyą, a jednak wojna ta dla zdobycia jedności niemieckiej była konieczną. Jak długo Francya posiadała Alzacyę i Strasburg, piastowała w swych rękach siłę, którą jej potrzeba było wytrącić drogą na Paryż. Wielkie to szczęście, że taką wojnę mogliśmy podjąć sami, nie było bowiem wówczas mocarstwa w Europie, któreby patrzyło chętnie na narodziny nowej potęgi. Potrzeba było także zażegnać koalicye, w obec których nasza siła militarna okazałaby się za słabą. Wojnę z Francyą należało zwlekać tak długo, dopóki Francuzi nie utracą cierpliwości i sami nam jej nie wypowiedzą.

Jak nieodzowną była wojna, tak nieodzowną była w początkach cesarstwa niemieckiego pewnego rodzaju dyktatura na wewnątrz. Przysłowie stare mówi: „Kto chce zrobić jajecznicę, musi stłuc jaja“. Takich rzeczy nie dokonywa się bez urazy tego lub owego. Niepodobna wszystkich interesów zadowolnić.

Jest to los każdego ministra i męża stanu, kierującego losami ojczyzny, że nieprzyjaciół znajduje nietylko po za granicami kraju, ale i w jego wnętrzu. Miałem ja istotnie bardzo dużo jaj do stłuczenia, dla tego przeciwników miałem zawsze i mam, i nie zaniepokoiłoby mnie to zaiste, gdybym w ciszy mojego wiejskiego, ziemiańskiego żywota znalazł spokój i obronę przed ludźmi, przeciw którym, jako kanclerz, musiałem prowadzić najtwardszą walkę. Że ci ludzie nienawidzą mnie jeszcze i dzisiaj, cieszy mnie bardzo.

Pragnąłbym dotknąć jednej tylko strony naszej zewnętrznej i wewnętrznej polityki. My, Niemcy, położeni w środku Europy, musimy ściślej trzymać się kupy niż inne narody, choć nam to trudniej przychodzi. Musimy przestrzegać jedności, inaczej zginiemy. Nie mamy obrony naturalnej; musimy grzbiet opierać o grzbiet, jeżeli wszystkie ofiary przeszłości nie mają pójść na marne. Rozdarcie nasze na stronnictwa jest godnem pożałowania. Jeden z szanownych mówców szukał lekarstwa przeciw temu u kobiet; wątpię, czy i to się uda, gdyż *naturam expellas furca, tamen usque recurret.* (Chciej wypędzić gwałtownie złą naturę z siebie, powróci ona zawsze.)

W obec zagranicy potrafimy być zjednoczeni, ale w polityce wewnętrznej nam trudniej. Każde ze stronnictw dąży do jedynowładztwa i stroni od ustępstw, a jednak całe życie konstytucyjne polega na ustępstwach. — Stronnictwa skrajne nie zdolne są do rządu, nie możemy zaprowadzić u siebie ani katolickiej ani protestanckiej teokracyi. Ubolewać trzeba nad rozterkami wyznaniowemi; do trwałych i spokojnych rządów prowadzi tylko zrzeczenie się skrajnych opinij, a przyswojenie sobie przeciętnych poglądów wykształconych Niemców. Mówię wyraźnie „wykształconych Niemców“, nie możemy bowiem być rządzeni od dołu, a werbowanie głosów u mas jest zjawiskiem czasu, godnem pożałowania.

Już jako minister usiłowałem przez stopienie stronnictw pośrednich zapobiedz złemu. Osiągnięta przez kartel zgoda pomiędzy zachowawcami i national-liberałami, nie dała się utrwalić. Wszystkich więc, którym jedność Niemiec na sercu leży, upominam, aby starali się różnice zdań pomiędzy frakcyami patryotycznemi wyrównywać, ażeby parlament rzeszy mógł stać się istotnem ogniskiem jedności niemieckiej. Powaga rajchstagu da się podnieść tylko przez najściślejsze stopienie się z nim obywateli państwa, przyczem myślę także o najpierwszym jego obywatelu.

Od polityki, którą przez lat 40 kierowałem, nie mogę się oderwać i nie uczynię tego; chociaż mi zamykają usta, nie zamknę ich. Przeciwnicy moi znajdują, że lepiejbym się wydawał w perspektywie historyi i potępiają najsurowiej moją odrazę do milczenia, przyczem półurzędowcy są dla mnie najsurowsi. Tego tylko nie rozumiem: Jeżeli uważają mnie za złego człowieka nazajutrz już po ustąpieniu z mego urzędu, to musi część trucizny, sączonej przeciw mnie, wsiąknąć także w dzieło, którego dokonałem, odprysnąć na cesarza i państwo.

Jeżeli twórcę tych zdobyczy traktują jak głupca, który nie wie, czego chce, to z tem zelżeniem twórcy musi zelżonem się widzieć i dzieło same. Ciężki to błąd! Pragnąłbym uroczystość dzisiejszą zakończyć okrzykiem na cześć cesarza i państwa, ale państwa w jego całości, w związku z książętami rzeszy, wolnemi miastami i parlamentem“.

Po tej mowie Bismarka miało przemowy kilku członków, przybyłych deputacyi, a jednemu z nich odpowiedział Bismark w te słowa: „Wspomniałeś pan o naszym sojuszu z Austryą — owóż muszę powiedzieć słów kilka w tej sprawie, której poprzednio zapomniałem poruszyć. Zarzut, jakobym ja był przeciwnym sojuszowi Niemiec z Austryą, jest jednem z największych oszczerstw. Zarzut ten usiłują niektórzy poprzeć artykułem, ogłoszonym w jednym z dzienników wiedeńskich (rozmowa Bismarka z redaktorem *Nowej Pressy*. Przyp. Red.) Ależ cel owego artykułu był wręcz przeciwny, bo ja chciałem właśnie pokazać, że bezwarunkowo musimy wytrwać w tym sojuszu. Jest on czemś nierównie lepszem, aniżeli dawny związek niemiecki. Dopóki istniał ten związek mieliśmy, o ile się nie mylę, prawo, w razie, gdybyśmy byli zaatakowani domagać się od Austryi 95.000 wojska. Dzisiaj możemy liczyć na pomoc całej Austryi. Także dla Austryi nastał stosunek o wiele korzystniejszy. Wówczas, gdy należała do związku, mogli liczyć na pomoc naszą tylko do Litawy. Dzisiaj musimy użyczyć jej na każdym punkcie Austro-Węgier. Nie mało trudów kosztowało mnie to w r. 1879, aby sojusz ten do skutku doprowadzić i oświadczam, że kłamcą jest każdy, który utrzymuje, że ja jestem jego przeciwnikiem. Jako minister, przemawiałem w Wiedniu zawsze w tym duchu, iż Austryacy sami powinni uznać, że leży to w ich interesie, abyśmy starali się mieć styczność z Rosyą i utrzymać pokój między nią a Austryą. Zarzucają także niektórzy, że mam niechęć do Austryi z powodu traktatów handlowych. To także nieprawda. Powiedziałem tylko, że nie biorę za złe Austryi zwycięztwa, które w tej sprawie nad nami odniosła i że zrobiłbym to samo, gdybym miał tylko sposobność ku temu. Za złe brałem tylko naszym pełnomocnikom ich niezręczność. Oto jest wszystko, co mówiłem w tej mierze“.

Hr Taaffe wystósował do namiestnika Galicyi hr. Kazimierza Badeniego pismo, w którem w gorących słowach odwołuje się do całej ludności Galicyi, do władz autonomicznych, a specyalnie do JE. namiestnika, którego sumienność w spełnianiu obowiązków, energię i patryotyzm stawia za wzór wszystkim urzędnikom, aby wspólnemi siłami robić wszystko możliwe celem odwrócenia grożącego Galicyi, państwu i całej Europie niebezpieczeństwa cholery. Reskrypt prezesa ministrów pisany jest w takim tonie, że uważamy za właściwe powtórzyć go w całości. Oto jego brzmienie:

„Wasza Excellencyo!

Nawiedzenie kraju przez cholerę jest największą klęską, jaka go spotkać może. Pociąga ona bowiem za sobą nietylko śmierć wielu ludzi, lecz także inne fatalne następstwa: [illegible] związki rodzinne, wydaje na pastwę nędzy mnóstwo wdów i sierót, zmniejsza siłę pracy i zarobek rodzin, nawiedzonych epidemią, niszczy dobrobyt narodu i jego siłę podatkową, wreszcie osłabia także siłę zbrojną.

W daleko wyższym stopniu dałaby się uczuć ta klęska w Galicyi, Lodomeryi i Wielkiem Księstwie Krakowskiem, w tym kraju, który po długim ubolewania godnym zastoju, dopiero od kilku dziesiątek lat zaczyna podnosić się moralnie i materyalnie. Klęska cholery musiałaby wstrzymać ten postęp, co gorsze, nawet znów kraj ten wstecz cofnąć.

Jeżeli zatem niewątpliwem zadaniem powołanych do tego czynników jest powstrzymać cholerę od granic każdego kraju, a skoro już je przekroczyła, ile możności ją ograniczyć, to tem konieczniejszem jest to zadanie ze względu na królestwo Galicyi, a to w pierwszej linii z powodu, który wyżej przytoczyłem, następnie zaś także z tego powodu, ***że krajowi temu obecnie, tak jak w wielu epokach jego dziejów, przypada piękne lecz niepozazdroszczenia godne zadanie być przedmurzem dla reszty królestw i krajów monarchii, a nawet dla całej Europy w obec niebezpieczeństwa, grożącego z północy i ze Wschodu.***

Zadanie przeto czynników, powołanych do administracyi tego kraju, jest bardzo trudne i pełne odpowiedzialności. Centralnemu rządowi w Wiedniu, a specyalnie ministerstwu spraw wewnętrznych, jako najwyższej władzy sanitarnej, przysłuża wprawdzie najwyższe kierownictwo, wydawanie ogólnych prawideł i t. p. — jednakże najtrudniejsza i najważniejsza część zadania, t. j. władza wykonawcza w kraju, wydawanie potrzebnych zarządzeń lokalnych, bezustanne obserwowanie wszystkich wydarzeń na polu sanitarnem, wysnuwanie z nich stosownych konsekwencyj, szybkie i energiczne wykonywanie wydanych zarządzeń, obmyślanie tego, co nastąpić może i t. p. leży w zakresie obowiązków Waszej Ekscelencyi i podległych Mu władz politycznych.

Nie wątpię, że gorliwość w spełnianiu obowiązków, przezorność, energia i patryotyzm Waszej Ekscellencyi, które to przymioty zapewne uda się Mu wpoić także w podległych Mu urzędników wszystkich kategoryj, osobliwie ze względu na to zadanie, które ich teraz czeka, dodadzą Waszej Ekscelencyi sił w walce przeciw strasznej epidemii.

Niestety, nie mogę utaić obawy, że ze względu na długą, przeważnie suchą granicę, dzielącą nas od sąsiedniego państwa, dalej ze względu na to, że ta granica obsadzona jest niezwykle silnemi oddziałami zagranicznego wojska, ze względu na to, że część nadgranicznej ludności Galicyi trudni się podobno przemytnictwem i w ogóle ze względu na charakter ludności nadgranicznej, której większość zachowywała się dotychczas w obec epidemii apatycznie, podczas gdy druga jej część, której bliżej nazywać nie potrzebuję, oddawała się panicznemu a niebezpiecznemu strachowi — że z tych wszystkich powodów nie da się może, pomimo wszelkiego wytężenia sił, zapobiedz temu, aby cholera wcale nie przedarła się przez granicę. Jeżeli zajdzie ten wypadek, wówczas o wiele ważniejsze i trudniejsze zadanie czeka administracyę kraju, t. j. powstrzymać cholerę w samym kraju, o ile możności zapobiedz jej rozszerzaniu się, a jej ataki na poszczególne gminy tłumić w zarodku.

W reskrypcie ministeryalnym, przesłanym Waszej Ekscelencyi, znajduje się cały szereg zarządzeń, które w tym wypadku należy zastosować; wiele cennych wskazówek znajduje się także w instrukcyi z r. 1886 i w przepisach desinfekcyjnych z r. 1887.

Wszelako, gdyby nawet władze administracyjne chciały z największem poświęceniem wykonywać te przepisy w całej rozciągłości, to siła ich nie wystarczy do osiągnięcia pożądanego celu. Rozciągłość poszczególnych powiatów administracyjnych, wielka liczba gmin i obszarów dworskich, tudzież ludności, a mała liczba urzędników administracyjnych, którzy nie zawsze znają stosunki miejscowe i osobiste, brak organizacyi służby sanitarnej w gminach, nieudolność wielu wójtów, wszystko to są zapory w tej trudnej i pełnej odpowiedzialności walce.

W pierwszej linii odnosi się to do już nakazanej przygotowawczej części całej akcyi, stanowiącej assanacyę gmin i obszarów dworskich w kraju. Wszelkie wady w tym względzie powinny być jak najrychlej skonstatowane i usunięte, dla tego też siły starostw nie wystarczą.

Zarządzenia, które wydać należy przed wybuchem epidemii, należą po większej części do samoistnego zakresu działania gmin i obszarów dworskich, już z tego zatem powodu musiałaby się rozdzielić cała akcya i przez to mogłyby nastać spóźnienia i konflikty, w tym wypadku podwójnie fatalne. Wszystkiego tego jednak da się uniknąć, jeżeli tylko wyższe władze autonomiczne: Wydział krajowy i reprezentacye powiatowe, skoro im Wasza Ekscellencya przedstawisz, jak groźnem jest niebezpieczeństwo dla kraju, i że trzeba koniecznie działać szybko a zgodnie — pójdą, o czem nie wątpię, ręka w rękę z władzami cesarskiemi. Wiem zresztą, że władze te, zarówno jak ja, przejęte są przekonaniem, że w obecnej tej sytuacyi nie idzie ani o ściśle trzymanie się martwej litery prawa, ani o bezwzględne przestrzeganie kompetencyi lub formy, lecz jedynie i wyłącznie tylko o szybką a skuteczną akcyę w interesie dobrej sprawy, dla dobra całej ludzkości, zagrożonej ciężkiem nieszczęściem, dla dobra kraju i monarchii.

Nie wątpię, że na prośbę Waszej Ekscellencyi galicyjski Wydział krajowy wpłynie na prezesów Rad powiatowych, między którymi znajduje się tylu znakomitych mężów, aby przy pierwszej a najpilniejszej czynności, to jest skonstatowaniu istniejących wadliwości sanitarnych w gminach i obszarach dworskich, podzielili się pracą ze starostami, dajmy na to w ten sposób, że Rada powiatowa przedsięweźmie gruntowne rewizye w jednej części gmin i obszarów dworskich powiatu, a starostwo w drugiej i potem po wysłuchaniu lekarza powiatowego, jeżeli nie był przy rewizyi, wydadzą naczelnicy autonomicznych i państwowych władz powiatowych wspólne rozporządzenia co do usunięcia dostrzeżonych wadliwości. Rozumie się samo przez się, że wspólnie zajmą się także naczelnicy autonomicznych i rządowych władz oznaczeniem odosobnionych lokali, w których w razie wybuchu cholery pierwszych dotkniętych nią chorych pomieścić należy. Ta część akcyi jest jedną z najważniejszych.

Jednakże nawet to, jak na pewno się spodziewam, ofiarne, żmudne, a zgodne współdziałanie władz autonomicznych i państwowych nie zawsze wystarczy do osiągnięcia zamierzonego celu.

Potrzeba zatem koniecznie w pewnych granicach rozumnego współdziałania ludności. Współdziałanie takie przewidziane już jest w punkcie 31 instrukcyi z r. 1886, zalecającej tworzenie komisyi sanitarnych w poszczególnych gminach.

Ten środek jednakże w bardzo wielu gminach Galicyi nie odniósłby dodatniego rezultatu. Do tworzenia takich ko-

---

21)

MOJ WUJ I MÓJ PROBOSZCZ

(Mon oncle et mon curé).

POWIEŚĆ

przez

JANA DE LA BRÊTE.

Uwieńczona przez Akademię francuską nagrodą Montyonu.

(Ciąg dalszy).

Ten nieszczęśliwy kapelusz był dla mnie istną torturą, ma się rozumieć moralną. Sfabrykowany z krepy, datującej się od śmierci pani de Lavalle, przedstawiał rodzaj placka obrzydliwego. Oczywiście, było mi w nim brzydko, a ta myśl tak mi była nieznośną, że zdjęłam go, zwinęłam w trąbkę i wsadziłam do kieszeni, której szerokość i głębokość przynosiły zaszczyt praktycznemu geniuszowi panny Suzon.

Potem dręczyła mnie obawa, żeby się nie wydać głupią; wiedziałam bowiem, że mnóstwo rzeczy, które wszystkim wydają się naturalnemi, dla mnie będą źródłem niespodzianek i podziwienia. Postanowiłam więc, nie chcąc mojej miłości własnej wystawiać na upokorzenia, niczemu nie dziwić się jawnie.

Te rozmaite myśli skróciły mi drogę tak, iż sądziłam, że daleko jeszcze jesteśmy od C., gdyśmy już wjeżdżali do miasteczka. Udałyśmy się wprost na dworzec kolei żelaznej, przejechawszy miasto o tyle prędko, o ile sztywne nogi naszego rosynanta na to pozwoliły.

Mój wuj nie był ani chudy, ani wysoki, kiedy ja właśnie wyobrażałam go sobie długim a suchym. Zdziwiona też byłam, kiedy ujrzałam mężczyznę dobrej tuszy zbliżającego się do karyolki.

— Jak się masz, moja panno siostrzenico! — zawołał. — Myślałem, że już nadaremnie czekam.

Podał mi rękę, wysadził z karyolki i ucałował serdecznie. Poczem zmierzywszy mnie od stóp do głów, rzekł:

— Nie wyższa od elfa, ale dyabelnie ładna!

— I ja jestem tego zdania — rzekłam, skromnie spuszczając oczy.

— Ach! i ty jesteś tego zdania?

— Ależ tak, i nietylko ja, ale i mój proboszcz, i... Ale mam tu list od proboszcza do wuja.

— Dla czegóż on z tobą nie przyjechał?

— Obowiązki parafialne mu nie pozwoliły.

— Szkoda, radbym się był z nim zobaczyć. Nie masz to kapelusza, Regino?

— Owszem, proszę wuja, mam w kieszeni.

— W kieszeni! a to dla czego?

— Bo jest okropny, proszę wuja.

— A to racya! Któż kapelusz nosi w kieszeni? Nie podróżuje się z gołą głową, moja mała. Wdziejże kapelusz, a ja pójdę rzeczy twoje wyekspedyować.

Zmięszana nieco tą reprymendą, wsadziłam napowrót kapelusz na głowę, przekonawszy się niestety, że podróżowanie z kapeluszem w kieszeni nie wychodzi bardzo na zdrowie tego rodzaju okazom przemysłu ludzkiego.

Następnie pożegnałam się z Janem i Perriną.

— Ach! panienko — rzekła Perrina — gdybyś panienka była ładną i dobrą krową, nie byłoby mi markotniej.

— Dziękuję ci — odrzekłam, na poły śmiejąc się, na poły płacząc. — Ucałujmy się i bywaj zdrowa!

Pocałowałam ją w oba jędrne, czerwone policzki, na których, jak się domyślam, nie jeden bisurman złożył nie jeden głośny pocałunek.

— Bądź zdrów, Janie!

— Do zobaczenia z panienką — odrzekł Jan śmiejąc się głupowato. Był to jego sposób objawiania wzruszenia.

W kilka chwil potem siedziałam w wagonie, naprzeciw wuja, oszołomiona, ogłuszona ruchem na dworcu i nowością położenia.

Gdym się cokolwiek uspokoiła, zaczęłam bacznie przypatrywać się panu de Pavol.

Wuj mój, średniego wzrostu, silnie zbudowany, szeroki w barkach, z rękami tłustemi, czerwonemi, nie bardzo starannie utrzymanemi, na pierwszy rzut oka nie miał wcale miny arystokratycznej. Twarz miał rumianą, czoło wysokie, nos gruby, włosy szczotkowate, ostrzyżone przy samej głowie; oczy małe, przenikliwe, mocno były zagłębione pod krzaczystemi, wystającemi brwiami. Ale pod temi pozorami pospolitości krył się człowiek światowy i człowiek rasowy. Najwybitniejszym rysem jego twarzy były usta. Mocno i dość wdzięcznie zarysowane, chociaż dolna ich warga była nieco gruba, miały one wyraz sprytny, żartobliwy, ironiczny, który onieśmielał najśmielszych i osadzał ich na miejscu. Przypatrzywszy mu się uważniej, zapominało się o fizycznej pospolitości mego wuja, a raczej nie znajdowało się w nim nic pospolitego, i trzeba było przyznać, że jego natura wiejska była wyborną ramą dla tych ust rozumnych.

Wuj mój niewiele mówił i zawsze powoli, ale umiał powiedzieć to, co chciał. Lubił czasem używać wyrażeń energicznych, które sprawiały efekt tem szczególniejszy, że wypowiedziane były powoli i poważnie. Nie miał więcej jak sześćdziesiąt lat, ale cierpienia podagryczne przyprawiły go o pewną ociężałość umysłową. Ale lubo już nie był tak cięty w odpowiedzi jak dawniej, usta jego, ruchem często prawie niedostrzeżonym wyrażały wszystkie odcienia istniejące między ironią, filuteryą i żartobliwością, i widywałam nieraz ludzi, których wuj mój w proch ścierał, nie wymówiwszy ani słowa.

Miałam naturalnie za mało doświadczenia, żebym mogła dokonać wyczerpującego studyum nad panem de Pavol, ale przyglądałam mu się z największem zajęciem. On, ze swej strony, czytając list, który mu przywiozłam, rzucał na mnie od czasu do czasu spojrzenie badawcze, jak gdyby dla sprawdzenia, czy fizyognomya moja odpowiada temu, co pisał proboszcz.

— Cóż się tak wpatrujesz we mnie, moja Reginko? — rzekł po chwili. — Czy ci się tak podobam?

— Bynajmniej!

— No, to przynajmniej szczerze. A czy nie mogłabyś mi powiedzieć, dla czego jesteś taka blada?

— Gdyż umieram ze strachu, wujaszku.

— Ze strachu? A czego się ty boisz?

— Jedziemy tak prędko! To okropność!

— Ach, tak! Pierwszy raz jedziesz koleją. Uspokój się, nie ma żadnego niebezpieczeństwa.

— A kuzynka jest w Pavolu, proszę wujaszka?

— Naturalnie; i cieszy się, że cię pozna.

Wuj zadał mi jeszcze kilka pytań, odnoszących się do stryjenki, do życia mojego w Buisson, potem wziął jakiś dziennik i nie odezwał się już aż do chwili przybycia do V...

Tutaj przesiedliśmy się do parokonnego powozu, który miał nas zawieźć do Pavol. Upakowano jak było można moje ordynarne pakunki w ten elegancki pojazd, w którym wyglądały okropnie, co mnie niesłychanie upokarzało.

Zaledwieśmy wsiedli, wuj podał mi paczkę ciastek i znów zatopił się w dzienniku.

Ten sposób postępowania poczynał mnie drażnić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

misyj braknie ludzi, posiadających potrzebne przymioty, a także nie wszędzie byłoby dobrze powierzać kierownictwo takiej komisyi i właściwą egzekutywę wójtom, którzy po większej części nie rozumieją, co to jest cholera.

W tych gminach zatem, w których nie można się spodziewać skutecznego działania takiej komisyi, należy stworzyć pewien rodzaj „obrony sanitarnej“, tj. wybrać w każdej gminie kilku ludzi, którzy popierać będą usiłowania władz administracyjnych, zarówno przy usuwaniu wadliwości sanitarnych jak i przy zwalczaniu choroby w jej początkach.

Nie wątpię, że wspólnym usiłowaniom panów prezesów rad powiatowych i starostów uda się ile możności w każdej gminie wyszukać jednego lub dwóch ludzi, ożywionych miłością bliźniego i miłością ojczyzny i cieszących się zaufaniem i szacunkiem ludności. Zadaniem tych ludzi będzie przedewszystkiem wykonywać nadzór nad tem, aby wydane zarządzenia sanitarne były jak najrychlej wykonane, będą oni w tym względzie pouczać i zachęcać wójtów, a jeżeli spostrzegą, że wójt zaniedbuje swych obowiązków, zrobią bezzwłocznie doniesienie do władzy politycznej, dalej w braku lekarza będą ci ludzie wykonywać nadzór sanitarny nad podróżnymi i zbiegami, przybywającymi do gminy, nadzór w tym kierunku, że przynajmniej przez pięć dni przekonywać się będą o stanie ich zdrowia, a w razie gdyby u nich pojawiła się jaka podejrzana choroba lub osłabienie, dadzą o tem bezzwłocznie znać starostwu, wreszcie, co najważniejsza, o pierwszym wypadku cholery zawiadomią ci ludzie starostwo telegraficznie albo przez konnego posłańca, a gdyby bezzwłocznie nie można było sprowadzić lekarza, zarządzą przeniesienie chorego do odosobnionego lokalu, postarają się o dozorcę dla chorego i zarządzą gruntowną desinfekcyę bielizny i innych przedmiotów, które mogą być zarażone.

Ludzie ci położą wielką i prawdziwą zasługę dla swoich współobywateli i dla ojczyzny a pamięć ich błogosławić będą gminy długie lata.

Ponieważ idzie tu o tak szlachetny cel, przeto oddaję się tej błogiej nadziei, że w każdej gminie znajdą się przyjaciele ludzkości, bądź to z łona duchowieństwa obu obrządków, lub pastorów protestanckich, bądź też z łona nauczycieli, urzędników, leśniczych, myśliwych, męskich a nawet żeńskich członków rodziny dziedzica, wysłużonych żandarmów lub żołnierzy, — którzy podejmą się tego zadania i wypełniać je będą sumiennie.

W miastach i miasteczkach mogliby popierać komisye sanitarne także członkowie stowarzyszeń, osobliwie straży ogniowych, gimnastycznych i weteranów.

W oczekiwaniu, że Wasza Excellencya uznasz słuszność i wykonalność tych poglądów, nad któremi kilka dni temu zastanawiałem się z wielu posłami z Galicyi, proszę Waszej Excellencyi jak można najrychlej porozumieć się z Wydziałem krajowym i skłonić go do jak najszybszego wpłynięcia na reprezentacye powiatowe, samemu zaś wydać odpowiednie wskazówki starostwom, a równocześnie zaprosić do współdziałania także arcybiskupie i biskupie ordynaryaty obu obrządków, superintendantów ewangielickich i inne czynniki, osobliwie prasę. Proszę także Waszej Excellencyi zrobić z tego pisma jak naj bszerniejszy użytek.

Mam zaszczyt także prosić Waszą Excellencyę dołożyć starania, aby władze podległe Namiestnictwu przy załatwianiu spraw stojących w związku z cholerą ile możności porzuciły wszelki biurokratyczny formalizm i nietyle patrzały na formę ile na rzecz. Nie wątpię że pod tym względem za przykładem władz politycznych pójdą także władze autonomiczne.

Oczekuję jak najrychlejszego doniesienia o zarządzeniach, które Wasza Excellencya skutkiem tego pisma wydałeś“.

Kronika paryzka.

Paryż 22 lipca.

[W. Z.] Porucznik Mizon przeszedł już na drugi plan, a miejsce jego zajął w szpaltach dziennikarskich inny podróżnik po Afryce, w połowie nasz rodak, Dybowski, który przybył tu leczyć się z choroby, jakiej nabawił się w swej dalekiej wyprawie. Cały Paryż o nim dziś tylko mówi, pisma illustrowane zamieszczają jego portrety, a towarzystwa naukowe urządzają mu owacye. Dybowski ma lat 35, urodził się w Paryżu, a nauki pobierał w szkole rolniczej w Grignon, w której następnie był profesorem. Odbył on już kilka podróży do Afryki, gdzie starał się poprawić uprawę zboża, dotychczas po barbarzyńsku traktowaną przez murzynów. Gdy wyprawa Crampella została przez muzułmańskie szczepy rozbita a przywódzca jej zamordowany, powierzył rząd francuski Dybowskiemu kierownictwo nowej ekspedycyi, która miała się zająć odszukaniem rozbitków oddziału Crampela. Z misyi tej wywiązał się Dybowski znakomicie; sprzymierzywszy się z bałwochwalczemi plemionami murzyńskiemi, pobił na głowę muzułmanów w okolicy jeziora Czad i odszukał towarzyszy Crampela tułających się po pustyni. Nadto zawarł korzystne dla Francyi traktaty z licznemi plemionami w Afryce środkowej. Dotknięty wreszcie silnym atakiem desynteryi, musiał wrócić na pewien czas do Europy ratować zdrowie. Choroba strasznie nadwątliła jego siły, postarzał się o kilkanaście lat, a owacye, które mu tu urządzają, bankiety i naukowe konferencye, tak go męczą, że prosił, aby przez pewien czas zostawiono go w spokoju.

Dzięki ostatniej powieści Zoli „La Débacle“ zawrzał znów w prasie i w kołach prywatnych spór o to, czy Bazaine zdradził w r. 1870 Francyę, czy też jej nie zdradził. Wiemy, iż sąd wojenny pod przewodnictwem księcia d'Aumale uznał go winnym zdrady, zaś w kilka lat później hr. d'Herrisson z właściwą sobie werwą pisarską stanął w jego obronie. Tysiące od dwudziestu lat wydano książek i broszur *pro* i *contra* Bazaine'owi. Dodać wszakże trzeba, że opinia jego nieprzyjaciół przeważyła. Ogół do dziś dnia marszałka obrzuca pogardą.

Z latami ucichła sprawa obrony Metzu i zajmować się nią przestano. Tymczasem Emil Zola powieścią „La Débacle“ znowu zwrócił na nią uwagę. Naczelnik szkoły naturalistycznej poszedł za zdaniem ogółu: potępił głównego dowódzcę armii Napoleona III w r. 1870. Przedstawił go jako złego ducha Francyi podczas wojny z Niemcami. I wnet odezwały się dawne przyjaciół Bazaine'a protesty i zaprzeczenia przeciw zdradzie marszałka.

Między innymi generał du Barail w jednym z dzienników oświadczył publicznie, że jeżeli Bazaine armię francuską zgubił, to nie przez złą wolę, ale przez nieudolność i zbytnią ostrożność. Nie czując się na siłach oprzeć się armii pruskiej, zamknął się w fortecy, w nadziei, że tym sposobem ochroni ostatnią armię Francyi od zagłady.

A zatem podczas gdy wrogowie marszałka wołają na niego: zdrajca! — jego przyjaciele głupcem go nazywają. Warto przytem nadmienić, że własny syn Bazaine'a nie wahał się wydać na ojca wyroku, przez podanie do rządu prośby o pozwolenie zmienienia nazwiska. Podpisuje się on obecnie Beanclair.

Zola, o którym wspomniałem z powodu sprawy Bazaine'a, nie myśli wcale o spoczynku. Zamierza on napisać nową powieść, osnutą na tle stosunków, panujących w cudownej miejscowości „Notre Dame de Lourdes“. W romansie tym będzie studyował „mechanizm“, jak wyraża się, pielgrzymek i psychiczny stan pielgrzymów. Materyały do swej pracy, która ma także być krytyczną historyą walki katolicyzmu z ateizmem republikańskim w ostatnich latach, będzie zbierał na miejscu w Lourdes. W tym celu wybiera się on do Lourdes wraz z kompanią pielgrzymów w charakterze pątnika.

Czytelnicy wasi znają zapewne książkę Jerzego Bellamy'ego p. n. „Rok 2000“. Musieli ją czytać przed kilkoma laty w przekładzie polskim i z pewnością wzruszali ramionami, śledząc za śmiałym opisem autora przekształconej, niczem do współczesnej nie podobnej, ulepszonej i — szczęśliwej społeczności XXI wieku gdzie nie ma ani bogaczy, ani biednych, gdyż wszystko jest upaństwowione, wszystko własnością ogółu. Wzruszali ramionami i śmiali się, bo Bellamy wydawał im się utopistą, jego koncepcya tworem wybujałej wyobraźni, jego program socyalno-ekonomiczny chimerą. Nie przypuściliby nawet wówczas, że w kilka lat później znajdą się ludzie, którzy, uwierzywszy w możność zastosowania praktycznie teoryi Bellamy'ego, zapragną uczynić próbę.

A jednak znaleźli się tacy ludzie. Utworzył się w Paryżu komitet, przeważnie złożony z ludzi młodych, a zatem łatwo zapalnych, ale równocześnie energicznych, który zamierza założyć kolonię w Ameryce w myśl utopii Bellamy'ego. Głównymi kierownikami tego komitetu są pp. Briois, Cambier i Maxence Rodles, sekretarz redakcyi czasopisma „La Revue socialiste“.

Postarali się o kapitały i w Argentynie, nad brzegami rzeki Rio-Parana, zakupili już terytorya pod przyszłą kolonię. Obecnie przebiegają konno swą posiadłość celem poznania jej dokładnie, a w Paryżu tymczasem zapisują się ochotnicy na obywateli nowej rzeczypospolitej.

Oszustka czy waryatka? — pytają paryżanie, mocno zainteresowani sprawkami dyrektorki jednego z większych zakładów damskiej krawieczyzny w Paryżu, pani Apparuti, redaktorki wielce czytanego we Francyi dziennika mód *Le Conseiller des Dames et des Demoiselles*. Pani Apparuti przez całe życie odznaczała się szczególną ruchliwością i zmysłem do interesów. Jakkolwiek dziś jest ona staruszką nawpół sparaliżowaną, dowiodła wszakże, że nie straciła nic z młodzieńczej pomysłowości. W organie swoim ogłosiła, że została zamianowana nadworną krawczynią jednego z większych dworów europejskich, lecz nie posiada funduszów potrzebnych na urzeczywistnienie olbrzymich obstalunków. To też udawała się do klientów swoich i prenumeratorów z prośbą o dostarczenie jej kapitałów, obiecując swym komandytaryuszom niebywałe zyski. W zakładzie swoim wystawiła na widok publiczny przepiękny płaszcz królewski, rzekomo obstalowany przez pewną monarchinię, a oceniony na 150.000 franków. Krzątała się tak gorliwie około zaciągnięcia pożyczek, że potrafiła w końcu wyłudzić od łatwowiernych sumę trzech milionów fr., poczem opuściła Paryż, twierdząc, że udaje się po rozkazy do dworów swoich koronowanych klientów. Dotąd nie wróciła, a wierzyciele jej, oraz syn, zdolny oficer armii francuskiej, nadaremnie poszukują jej w różnych stolicach Europy. Policya ze swej strony czyni poszukiwania, a śledztwo sądowe odkryło różne sprawki zbiegłej, świadczące, że nie była ona przy zdrowych zmysłach. Obstalowała n. p. u pewnego malarza obraz dla króla duńskiego za 35.000 fr. Od jednego fabrykanta zakupiła za 150.000 fr. galonów dla wojska. Co z temi galonami zrobiła, trudno wiedzieć, dość, że zabrała je ze sobą, ulatniając się z trzema milionami franków.

Alarmujące wieści rozeszły się po świecie o zdrowiu Pasteura, ale sędziwy starzec osobiście tym pogłoskom zaprzeczył w dziennikach paryzkich. Obecnie przebywa na letniem mieszkaniu w Garches i mieszka w historycznym pałacyku Villeneuve-l'Etang, historycznym, gdyż w nim niegdyś spędził Napoleon III swoje miodowe miesiące. Pałacyk ten posiadał obszerne stajnie, z których Pasteur królikarnię urządził. Tysiące biednych królików i setki morskich świnek czekają tam na inokulacyę wścieklizny. Niezmordowany uczony oddaje się gorliwie doświadczeniom, nie zważając na to, że letnie mieszkania są zazwyczaj wypoczynkowi poświęcone. Mylne o chorobie Pasteura telegramy, drukowane w dziennikach całego świata, wiele samemu Pasteurowi i jego rodzinie przysporzyły kłopotów. Codzień listonosz przynosi do Garches tysiące listów, z zapytaniem o stan zdrowia słynnego profesora. Pani Pasteur, dzieci p. Pasteur i goście jego nie mogą nadążyć z redagowaniem odpowiedzi.

Radykaliści francuscy nie mogą pogodzić się z tą myślą, że katolikom wolno być republikanami — i odwrotnie. Oto dowód. Podczas republikańskich uroczystości d. 14 lipca, zarząd kościoła Sacré-Coeur w Paryżu polecił lampionami oświetlić duży krzyż żelazny, zdobiący front świątyni. Dzienniki radykalno-ateistyczne: *La Lanterne, L' Intransigeant, Le Radical* i inne, podniosły krzyk z tego powodu. Zachowanie się katolickiego zarządu kościoła Sacré-Coeur nazywają „świętokradztwem“ (*un sacrilége*). „Niepokalane święto republikańskie zostało splamione krzyżem, tem godłem ciemnoty i — nietolerancyi!“ — pisze *La Lanterne*, organ izraelity Meyera, tego osławionego bohatera, który w pojedynku z Drumontem ze strachu przed pchnięciem szpady nie wahał się pełną garścią chwycić za broń swego przeciwnika, za co był przez sekundantów od czci odsądzony.

Umiarkowane dzienniki republikańskie tutejsze śmieją się z tego „szlachetnego oburzenia“ prasy wolnomyślnej. Dziennik *Jour* ironicznie zapytuje p. Meyera, czy pozwoli księżom 14 lipca roku przyszłego ozdobić świątynie katolickie ognistemi trójkątami wolnomularskiemi lub czapkami frygijskiemi i w końcu dodaje: „Nasi radykaliści są chyba ślepi, skoro nie widzą, iż ośmieszają się bezustannemi zaczepkami, wymierzonemi przeciwko katolikom“.

Hiszpania zastósowuje u siebie na granicy także środki ostrożności w obec podróżnych i towarów, przybywających z Francyi, jak gdyby grasowała tu cholera gorsza niż w Astrachaniu, tymczasem Paryżanie nie wiedzą nic o żadnej epidemii, a tych kilkadziesiąt wypadków choleryny jest tu w tej porze roku regularnem zjawiskiem. Zarządzenia te Hiszpanii mają jednak inne aniżeli sanitarne pobudki. Od roku już z górą w tak serdecznych niegdyś stosunkach między rzecząpospolitą francuską a półwyspem pirenejskim nastąpiło znaczne oziębienie. Pierwszy pochop do tego oziębienia dała protekcyjna polityka cłowa Francyi, utrudniająca eksport hiszpański i zadająca ciężki cios produkcyi tego kraju. Istniejące już rozgoryczenie spotęgowała obecnie sprawa marokańska, w której dzienniki hiszpańskie podejrzywają Francyę o konszachty z Anglią na szkodę Hiszpanii.

Dzienniki madryckie pozostające w bliskich stosunkach z rządem, uderzają w ton taki, jakiego Francuzi od dawna nie byli zwykli słyszeć z tamtej strony Pirenejów. Ten ton wywołuje odpowiednie echo w Paryżu, a namiętna ta polemika dziennikarska nie pozostaje bez wpływu na postawę dwóch rządów, sąsiadujących ze sobą a dawniej tak bardzo zaprzyjaźnionych.

Obecnie można już sobie utworzyć w przybliżeniu dokładny obraz z tegorocznych zbiorów. Większa część departamentów nadesłała już sprawozdania. Otóż zbiór tegoroczny pszenicy, czyli właściwego zboża Francyi, będzie zaledwie średni. Okazało się, że obfite w początkach lipca deszcze nie zdołały już wyleczyć ran, zadanych zasiewom przez straszliwą posuchę wiosenną. Ziarno mało jest wykształcone, a ztąd i wydajność dość licha.

List do Redakcyi

(*W sprawie kolei Eperies-Jarosław.*)

Z nad Sanu nam piszą:

W jednym z ostatnich numerów *Kuryera Polskiego* wyczytałem korespondencyę „z Ziemi Sanockiej“, która podnosiła bardzo żywotną dla okolic naszych kwestyę, a mianowicie kwestyę kolei Preszów-Dukla-Dynów-Jarosław, jako uzupełnienie linii Jarosław-Sokal, z odnogami Dynów-Rzeszów i Dynów-Sanok. Niewątpliwie trasa ta znajduje się w projektach wypracowanych przez Wydział krajowy, a obecnie badanych przez ankietę; lecz o ile słychać nie jest tam traktowaną jako odrębna całość, i główna linia Preszów-Jarosław nie jest położoną jako pierwszorzędna dla kraju, a tylko linia Rzeszów-Dynów-Sanok ma mieć pierwszeństwo. Mojem zdaniem trasa Rzeszów-Sanok tylko w połączeniu z linią Preszów-Jarosław może mieć wartość strategiczną i ekonomiczną. Pod względem strategicznym linia Preszów-Dukla-Dynów z rozgałęzieniem ztąd do Rzeszowa, Jarosławia, Sanoka a nawet Przemyśla jest pierwszorzędnej państwowej wagi, boć by łączyła całą monarchię z trzema jak na dzisiaj najważniejszemi centrami operacyjnemi: Rzeszowem, Jarosławiem i Przemyślem, na co przy mobilizacyi armii jedno połączenie w tych stronach z Węgrami koleją Łupków-Przemyśl żadną miarą wystarczającem być nie może. Pod względem zaś ekonomicznym połączenie Węgier z Galicyą linią tej rozciągłości od Komarnika po Sokal i Rozwadów, z odnogami w najżyźniejszej (jak słusznie przytoczona korespondencya twierdzi) okolicy Galicyi, nie ubliżając nawet Podolu, gdzie niejednostajność klimatu sprowadza często zupełne nieurodzaje, które w Sanockiej i Przemyskiej ziemi bardzo rzadko się zdarzają, może tylko podnieść produkcyę zboża i bydła również jak ożywić przemysł fabryczny i handel. Drugim względem ekonomicznym jest połączenie kolejowe takich miast i miasteczek jak Dukla, Brzozów, Dynów, Dubiecko, Pruchnik, Błażowa, Mrzygłód, któreby wpłynęło na podniesienie rodzimego przemysłu, którym te miejscowości od wieków słyną. Słusznie też wzywa korespondent „z ziemi Sanockiej“ ziemian i miasta położone między Rzeszowem, Jarosławiem, Duklą i Sanokiem do czynnego zajęcia się tą trasą, do zawiązania się w komitet działający, tak, aby na najbliższym Sejmie przyjść z gotowym projektem, z gotowem konsorcyum do uzyskania koncesyi na tę kolej, do której i państwo i kraj i wszyscy interesowani przyczynić się powinni. W pierwszym zaś rzędzie odwołujemy się do marszałków powiatów: Sanok, Brzozów, Przemyśl, Jarosław i Rzeszów, by stanęli na czele akcyi mającej na celu dobro powiatów, którym przewodniczą.

Zmniejszenie praw żydów w Rosyi.

W petersburskim *Gońcu urzędowym* znajdujemy tekst nowej ustawy dla miast, z której przytaczamy ustępy, odnoszące się do żydów.

Art. XIV. Do czasu przejrzenia obowiązujących praw o żydach, będą obowiązywały następujące przepisy:

1) Żydzi nie są dopuszczani do udziału w miejskich wyborczych zebraniach i zebraniach właścicieli domów, oraz do zajmowania urzędów w zarządach miejskich i do zawiadowania pojedynczemi gałęziami gospodarstwa miejskiego, albo zarządu.

2) W miastach, położonych w guberniach, w których żydom wolno stale zamieszkiwać, z wyjątkiem miasta Kijowa, żydzi są dopuszczani do pełnienia obowiązków radnych miasta lub ich pełnomocników na następujących zasadach:

3) W każdem mieście zarząd miejski lub starosta miejski prowadzi specyalną listę żydów, którzy na zasadzie ustawy miejskiej mogliby być wybrani na radzców miejskich lub ich pełnomocników.

4) Z pośród zapisanych na liście są wybierani przez zarząd ziemski i miejski radni miejscy lub ich pełnomocnicy w liczbie oznaczonej przez ministra spraw wewnętrznych, lecz w stosunku nie większym nad jedną dziesiątą część ogólnej liczby składu rady miejskiej, albo zebrania ziemskiego.

5) Zażalenia na decyzye w granicach powyższego artykułu zapadłe — nie są przyjmowane.

Anarchiści w Ameryce.

Czytelnicy nasi już wiedzą o olbrzymim strejku w fabryce żelaza Carnegiego w Pittsburgu w Ameryce, o walkach strejkujących z policyą i wojskiem i o zamachu na dyrektora fabryki p. Fricka. Według dokładniejszych doniesień zamach ten tak się przedstawia:

Na kilka dni przed 23 b. m. przybył do Pittsburga jakiś obcy człowiek. W hotelu, gdzie stanął, podał, że się nazywa Szymon Beckerman i przybył z Londynu. Wspomnianego dnia rano udał się ku biurom dyrektora Fricka. Tu czatował przez cały ranek, wyczekując stosownej chwili, aby zaskoczyć Fricka w chwili, kiedy w jego biurze nie będzie nikogo. Zamiar mu się powiódł dla tego, że Frick po wybuchu strejku nie poczynił nic, aby zabezpieczyć się przed możliwym napadem. Biuro jego stało otworem, a każdy, kto chciał, mógł z nim mówić. Co zaszło między Frickem a mordercą nikt nie wie, dopiero kiedy rozległy się w biurze dyrektora cztery strzały, nadbiegł sekretarz Fricka i znalazł go broczącego we krwi. Frick otrzymał cztery ciężkie rany, trzy od strzału: w szyję, i dwie w plecy, a jedną od pchnięcia nożem w bok.

Spostrzegłszy sekretarza we drzwiach, morderca skierował i ku niemu rewolwer, ale temu udało się rozzbroić napastnika. W pierwszej chwili oburzenia sekretarz chciał mordercy z własnej jego broni wpakować kulę w łeb, tylko Frick go powstrzymał od tego. Przywołano więc służbę, związano i oddano policyi mordercę.

Wieść o zamachu rozbiegła się natychmiast wśród ludności, złożonej przeważnie z robotników i wywołało oburzenie na sprawcę. Kiedy go zbryzganego krwią prowadzono na stacyę policyjną, wśród gromadzących się po drodze tłumów odzywały się okrzyki: „Zastrzelić go jak psa!“ „Na gałąź z nim!“ Tylko asystencya policyi uchroniła go od natychmiastowego *lynchu*.

Schwytany nie wydawał się zupełnie przerażonym. Na policyi zeznał, że jest rosyjskim żydem, ma lat 26 i nazywa się Aleksander Bergman, podał więc inne nazwisko, niż to, które zapisał w księdze hotelowej. Podczas przesłuchania w policyi zauważano, że Bergman coś włożył do ust, sądząc, że chce się otruć, rzucono się ku niemu i odebrano mu dwa maleńkie naboje dynamitowe. Morderca chciał widocznie odebrać sobie życie w ten sposób, że ścisnąwszy zębami naboje, wywołałby wybuch dynamitu, któryby na szczątki potrzaskał mu głowę. Kiedy go zapytano dla czego chciał zamordować Fricka, odpowiedział: „Wiecie przecie, że Frick jest dyrektorem fabryki Carneggiego.“ A dalej mówił z dumą, że on jako anarchista uważał za swój święty obowiązek zgładzić Fricka, który jest wrogiem ludu.

Tymczasem ten „lud“, dla którego chwycił się morderstwa, wcale nie jest zadowolniony ze swego obrońcy. Pomiędzy strejkującymi robotnikami zaledwie kilku pochwaliło jego czyn, a i ci nie byli rodowitymi Amerykanami. Przewódzcy strejku i większość robotników w ostrych słowach potępiają Bergmana. Powiadają oni, że mordercy nie można w żaden sposób uważać za przyjaciela robotników.

Policya pittsburska przyszła do przekonania, że anarchiści uknuli cały spisek na życie Fricka a tylko przypadkowi należy przypisać, że Bergmanowi nie powiodło się uniknąć.

KRONIKA.

Lwów 30 lipca.

Z Uniwersytetu. P. Norbert Lilien, rodem ze Lwowa, otrzymał na Uniw. wiedeńskim stopień doktora wszech nauk lekarskich.

Pp. Zygmunt Berger, rodem z Mogilan w Galicyi, Stefan Józef Kazimierz Nałęcz Tański, rodem z Olszanicy w Wielk. Ks. Krakowskiem i Stanisław Mikołaj Pietraszkiewicz, rodem z Rusanówki na Podolu, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów praw.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Tarnobrzegu rozpisała z terminem do 15 sierpnia r. b. konkurs na kilka posad nauczycielskich.

Z Magistratu. P. wiceprezydent Romanowski, wyjechał na urlop. Agendy jego objął starszy radzca p. Strzelbicki.

Zaręczyny. W Tłumaczu odbyły się zaręczyny panny Maryi Orskiej, córki tamecznego notaryusza, z p. Aleks. Melbechowskim, właśc. dóbr.

Slub. W sobotę dnia 6go sierpnia odbędzie się w Jaśle ślub panny Stefanii Kłosińskiej z panem Tytusem Majranowskim, kierownikiem szkoły w Skwarzawie.

Losowanie sędziów przysięgłych odbyło się wczoraj. Jako główni przysięgli wylosowani zostali: Mokrzycki Karol, dr. Chmielewski Wincenty, dr. Dulęba Bronisław, Mystkowski Władysław adjunkt Wydziału krajowego, dr. Löwenstein Natan, dr. Kolischer Henryk, Thulie Maksymilian, dr. Rehman Antoni, Sołtys Ignacy, Barasz Józef, Bałłaban Jakób Ignacy, baron Brunicki Władysław, dr. Wielowiejski Henryk, Mayer Emanuel, Wiktor Władysław, Dybuś Feliks, dr. Czermak Józef, Dębicki Leon, Łomnicki Stanisław, Pławicki Feliks, Jankowski Aleksander Edward, Eder Leopold, Olearczyk Kazimierz, Karaczewski Józef, Letz Samuel, Czerwieński Władysław, Lehmann Karol, dr. Kwiatkowski Ferdynand, dr. Abraham Władysław, Bund Chaim, dr. Paździera Karol, Kliszewski Stanisław, Antoniewicz Jan, Celewicz Julian, Mikuliński Bolesław, Łabowicz Józef.

Jako zastępcy: Dr. Wehr Wiktor, Andruszewski Wincenty, Tychoniewicz Jan, Zacharyasiewicz Walery, Kruszyński Kajetan, Justian Jan, Stipał Maryan, Balsambaum Jakób, Lerski Zygmunt Floryan.

Podziękowanie. Koło polskie w Wiedniu, dowiedziawszy się o założeniu „Związku polskich towarzystw sokolich“ nadesłało na nasze ręce za pośrednictwem posła Augusta Sokołowskiego na fundusz zapasowy Związku hojny dar w kwocie 200 zł., za który imieniem Związku składamy niniejszem Kołu polskiemu w Wiedniu serdeczne podziękowanie. — Za Wydział lwowskiego Towarzystwa gimn. „Sokół“ *Dr. Czarnik*, zast. prezesa. *Dr. Fiszer*, dyrektor.

Ze zdrojowisk. Do Krynicy przybyło do dnia 18go lipca 1484 rodzin, składających się z 2404 osób, — a do Truskawca przybyło do d. 16 lipca 716 osób.

Wylew Dniestru. Z Maryampola donoszą: Po dwutygodniowej posusze z wiatrami, która wprawdzie przyspieszyła dojrzenie zbóż i żniwa, ale całkowicie powstrzymała wzrost traw, a nawet je zniszczyła, gdyż pożółkły i uschły, — nastała nagle dnia 25 bm. dwudniowa słota tak ulewna, iż wywołała powódź. Dniestr i jego dopływy wezbrały tak silnie, że wystąpiły z brzegów i zalały wszystkie nadbrzeżne pola i łąki. Szkody, sprawione przez wylew, są bardzo znaczne, gdyż woda zabrała prawie wszystkie plony.

Szkoła dla strażaków powstaje w Oświęcimiu za staraniem tamtejszego Związku strażackiego. Kurs jej będzie trwał od 7 do 14 sierpnia. Dotychczas już zgłosiło się ośmnaście osób w celu wyuczenia się pożarnictwa. Kierownictwo szkoły obejmie p. Aleks. Piotrowski.

Teatr ruski na Ukrainie. Wszystkie trzy ruskie towarzystwa dramatyczne na Ukrainie, a mianowicie trupa Kropiwnickiego, Sadowskiego i Saksagańskiego złączyły się za staraniem znakomitego dramaturga M. Staryckiego w jedno towarzystwo, które bawi obecnie w Odessie.

Śmierć wskutek skąpstwa. Z Kołomyi donoszą: Przed kilku dniami znany tu bogacz Szloma Bernhaut, jadąc do miasta, nie chciał zapłacić dwunastu centów za rogatkę i aby ją ominąć, kazał woźnicy w bród przez Prut przejechać. Wskutek ulewy jednak rzeka silnie wezbrała, gdy więc wjechano do niej, fale porwały wóz z końmi, wywróciły go, a Bernhaut wypadłszy z niego, utonął. Woźnica zdołał się uratować. Zwłoki Bernhauta wydobyto z Prutu koło Kornicza, wioski odległej o pół mili od Kołomyi. Znaleziono przy nim kwotę 1.100 złr.

Zmarli. W Korostowie koło Skolego umarła Olga z Winnickich Łuczakowska, żona księdza ruskiego, po trzygodzinnych ciężkich męczarniach w 19 roku życia. — W Rozwadowie nad Sanem umarł w sile wieku, bo w 45 roku życia, notaryusz Jan Martynowicz, ogólnie ceniony i lubiany. — W Wiedniu zmarł w 66 roku życia fabrykant broni Alojzy Rutkowski. — Paulina Piechowiczowa, wdowa po sekretarzu sądowym, zmarła we Lwowie w 77 roku życia. — Ksiądz Piotr Kmicikiewicz, proboszcz gr. kat. z Nowosielec gościnnych koło Komarna, umarł po długiej słabości w zakładzie kulparkowskim, mając lat 55.

Samobójstwa. Z powiatu wilejskiego donoszą do *Kuryera Warszawskiego*: Smutny nader wypadek zdarzył się w pobliżu miasta Radoszkowicz. Dzierżawca majątku Deksznianу, W. R., dobry gospodarz i człowiek lubiany w okolicy, zaprosił w ubiegłą niedzielę kilka osób do siebie. Bawiono się zrazu polowaniem następnie zaś wintem. Gospodarz był ciągle w wyśmienitym humorze. Po ukończeniu gry zaczął się naraz niecierpliwić, wymyślać gościom, zbywając szorstko żonę, która go uspokoić chciała. Kobieta, widząc zły humor męża, usunęła się z dziećmi do sypialnego pokoju. W parę minut wpadł tam R., chwycił rewolwer i stanąwszy przed żoną, w skroń sobie strzelił. A stało się to w jednej chwili. Na krzyk żony i dzieci zbiegli się wszyscy domownicy, posłano wnet po lekarza, lecz wszelka pomoc okazała się daremną. Kula przeszyła czaszkę na wylot. Nagła ta śmierć zrobiła silne wrażenie w okolicy, spotęgowane jeszcze okolicznościami, towarzyszącemi pogrzebowi, oraz współczuciem dla osieroconej i w zawikłanych interesach pozostawionej rodziny. Sekcya wykazała, iż samobójstwo dokonane zostało pod wpływem nagłego obłędu umysłowego.

Na Strzelnicy miejskiej wczoraj odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru młody, elegancko ubrany mężczyzna, którym, wedle kartki przy nim znalezionej, ma być Józef Stefański, 28-letni subiekt handlowy z Krakowa. Samobójca jest wzrostu średniego, silnie zbudowany, brunet, o ciemnych wąsach i małym zaroście na brodzie, oddziany w ciemny garnitur, ciemną zarzutkę letnią, czarny wąski krawat i czarny kapelusz. Zwłoki odstawiono do kostnicy szpitala powszechnego.

Wrażenia z Warszawy. Pod powyższym tytułem zamieścił jeden z dziennikarzy wiedeńskich w *N. W. Tagblatt'cie* fejleton, do którego dostarczył mu treści krótki pobyt w Warszawie. Artykuł ten należy do wyjątkowych w prasie obcej, bo napisany jest w tonie dla nas bardzo przychylnym. Autor powiada, że już od chwili kiedy z okien hotelu ujrzał widok Warszawy, uczuł się zachwyconym, a bliższe wejrzenie w stosunki towarzyskie miasta wcale tego zachwytu nie umniejszyło. Podziw głęboki budzi w nim niewymuszona, serdeczna gościnność Warszawiaków. W słowach pełnych zachwytu tak się o niej wyraża: „Od przybycia aż do odjazdu żyje gość każdy w prawdziwym wirze, odurzony szumiącemi falami gościnności, która nie ma równej sobie na świecie. Jeśli jesteś literatem, to dowiedziawszy się o twem przybyciu, zjawią się wnet literaci, dziennikarze i artyści, zapraszając cię do swego grona. A kiedy wejdziesz w ich koła w zdumienie cię wprowadza prostota połączona z serdecznością, jakie tam spotykasz, bez śladu sztywności, pozującej na dystynkcyę. Nie dostrzegasz tu żadnej kliki, nie spotykasz się ze złośliwym uśmiechem, z jakim się gdzieindziej mówi o swych przyjaciołach, ale czujesz, że poczucie braterstwa ogarnia tych wszystkich wesoło naprzód idących ludzi, którzy bez obłudy nazywają się wzajem kolegami“.

Specyalność warszawska, koleżeńskie „śniadanko“ dało powód Wiedeńczykowi do zachwytów nad kulinarną doskonałością restauracyi warszawskich, a przytem dało mu sposobność poznania grona najwybitniejszych literatów warszawskich, dla których też ma tylko słowa uznania.

Zawieziono gościa do Wilanowa, gdzie podziwiał pałac zbudowany przez króla Jana III, a wprowadzony w szersze koła towarzyskie poznał największy cud Warszawy — Warszawianki! Pisząc o nich autor nie ograniczył się na słowach banalnego zachwytu, ale stara się filozoficznie umotywować, dlaczego Warszawianki są istotami pełnemi tylu przymiotów. „Warszawianki — pisze — nie można uważać za istotę gatunkową jedynie, jest ona skończoną indywidualnością. Każda z nich jest inna, gdyż każda jest sama sobą. A właśnie to pełne niczem nieograniczone piętno indywidualności, stanow jednę z najwybitniejszych cech warszawskiej cywilizacyi. Ona też zapewnia kobietom warszawskim tę dojrzałość duchową i samodzielność, która im pozwala zabierać głos w poważnych kwestyach — politycznych, socyalnych i naukowych...“

Następnie nasuwa się autorowi kilka uwag o stanowisku warszawskich literatów wśród społeczeństwa, podnosi pietyzm dla literatury, tam panujący, bez kultu osobistego i kreśli obraz szacunku okazywanego Elizie Orzeszkowej.

Wrażenia z teatru warszawskiego zamykają artykuł autora i tu nie opuścił go ciągły zachwyt i z radością zapowiada przybycie znakomitych aktorów Teatru Wielkiego do Wiednia na przedstawienia wystawowe.

Starodawny zwyczaj. *Mosk. Wied.* podają opis zwyczaju, który sięga odległych czasów, a jednak dotąd nie wyszedł z użycia. W zwyczaju tym znajduje się wyraz walki z epidemią cholery.

Wobec groźby cholery i w obawie, żeby nie zjawiła się w danej miejscowości, włościanie uciekli się do dawnego zwyczaju oborywania wsi dziewczętami. Obyczaj ten powtarza się co lat trzy. Ostatnie oboranie wsi miało miejsce w roku 1890-ym obecnie zaś, wobec epidemii, zastosowano ten środek bez względu na to, że termin normalny jeszcze nie upłynął.

Zazwyczaj oborania wsi dziewczętami dokonywali młodzi chłopcy, ale w ten sposób, że wieś o tem nie wiedziała. Młodzież wyszukuje wdowę staruszkę, która winna wskazać noc odpowiednią i zakomunikować o tem dziewczętom moralnego prowadzenia. W roku bieżącym wybrano noc z 11 na 12 b. m. Dziewczęta i chłopcy zgromadzili się w miejscowości, zwanej Maniłowską, nieopodal wsi Tatarowo, oraz w pobliżu cerkwi i szkoły ziemskiej. Tu przyniesiono sochę, wziętą potajemnie ze wsi. Przygotowano stos z rogoży, drzazg i słomy, pochwyconej na dziedzińcach wiejskich i wszystko to oblano naftą. Takiż sam stos urządzono na drugim końcu wsi, poczem przystąpiono do oborywania. Do sochy zaprzęgają się zwykle dwie dziewki. Jedna przywdziewa chomąt a druga siodełko. Pozostałe dziewki biorą w rękę powrozy, przyczepione do sochy, którą kierują chłopcy. Dziewczęta idą z włosami rozpuszczonemi, zaś wdowa, trzymająca obraz święty w ręku i poprzedzana przez dziewczynę, niosącą latarkę postępuje przed sochą. Gdy wszystko w ten sposób przygotowano, wdowa wzywa zebranych do modlitwy. Zwróceni w stronę cerkwi, zgromadzeni powtarzają modlitwę, jaką kto umie i pocichu przystępują do oborywania.

Ponieważ ani chwila, ani noc, w której ma nastąpić oboranie, nikomu we wsi nie są znane, przeto mieszkańcy słysząc krzyki i widząc jakieś światełka w polu, wyskakują przerażeni, przypuszczając, że to pożar lub inne podobne nieszczęście. Tego właśnie potrzeba, przesąd bowiem wymaga, żeby włościanie zostali przestraszeni, gdyż tylko takich wystraszonych nie ima się ani cholera, ani inna choroba. Powiodło się też to w roku bieżącym doskonale. Mieszkańcy wsi Kryłastkoje pouciekali w przestrachu z mieszkań pod wrażeniem nawoływań: „dwor gorit“, chociaż właściwie orzący wołali: „mor gorit“ co znaczy: „zaraza się pali“.

Nie obeszło się też w roku bieżącym bez zabawnego zdarzenia. Dwu młodzieńców przenikło tajne myśli dziewcząt i chłopców, a okrywszy się białemi płachtami, zastąpili drogę orzącym. Oczywiście, orszak stanął i dopatrzył się w tych, co go zatrzymali, duchów. Orszak wahał się długo, czy ma postępować dalej i dopiero po odejściu mniemanych duchów, na skinienie przewodniczącej wdowy, dokończył dzieła oborania wsi.

Celownik optyczny. Wiadomo, że regulowanie wystrzałów armatnich pozostawiało dotąd wiele do życzenia. Artylerzyści musieli obliczać przestrzeń dzielącą ich od nieprzyjaciela, i rzadko kiedy pierwsze ich strzały trafiały w wymierzony cel. Obecnie nowy wynalazek margrabiego de Frayssin-Bonin, kapitana okręgowego we francuzkiej marynarce wojennej, zapobiegnie dotychczasowej stracie czasu i marnowania prochu. „Celownik optyczny“, tak nazywa się pomysł margrabiego, zasadza się na soczewce, przypominającej objektywę przy aparatach fotograficznych. Soczewka ta będzie umieszczona w miejscu celownika armaty, czyli nad lufą; oficer, kierujący działo, będzie mierzył dopóty, dopóki punktu upatrzonego nie ujrzy odbitego na soczewce. Wtedy będzie mógł śmiało dać znak do wystrzałów. Kule celu z pewnością nie chybią, gdyż kapitan de Frayssein matematycznie obliczył, że celowanie takie odpowiada dawnemu obliczeniu dystansów.

Sensacyjne zdarzenie. Wczoraj aresztowano w wagonie pierwszej klasy arystokratę niemieckiego hr. Jerzego Gersdorffa-Hemrsdorffa, głowę jednej z najstarszych rodzin niemieckich, w chwili, gdy pociąg opuszczał stacyę Iglawę. Aresztowanie nastąpiło na żądanie berlińskiego sądu krajowego, który w sam czas jeszcze zdążył zażądać od władz austryackich uwięzienia Gersdorffa, gdyż ptaszek uciekał właśnie do Hamburga, porobiwszy wprzód rozmaite niedozwolone interesa pieniężne, za które czekało go więzienie. Gersdorffa miał niegdyś olbrzymi majątek w fabrykach i posiadłościach ziemskich, był szambelanem, wysłużonym rotmistrzem i posłem do parlamentu, potem stracił wszystko i popadł w niedostatek. Chcąc napowrót przyjść do majątku, puścił się na spekulacye, na kupowanie dóbr. Wziął mianowicie od tow. akcyjnego „Friedrichshof“ 1500 akcyj po 200 złr. t. j. za łączną sumę 300.000 złr. do zlombardowania, zapewniając, że zapomocą swych wpływów i związków z łatwością to uskuteczni. Gdy jednak przez dłuższy czas interesu nie załatwiał, wdrożono śledztwo karne i odebrano od niego 1000 akcyj. Pozostałych 500 akcyj użył Gersdorff, jak się pokazało, na pokrycie swej straty giełdowej. To było powodem uwięzienia.

Kwitnący aloes. Donoszą nam z Chlebowa w powiecie skałackim, że w oranżeryi hr. Szczęsnego Koziebrodzkiego zakwitł aloes (*agava*), co zdarza się, jak wiadomo, raz na sto lat.

Szczepienie cholery. Petersburskiej gazecie *Nowosti*, donoszą z Paryża, jakoby asystentowi prof. Roux w instytucie Pasteura, dr. Chawkinowi, udało się wynaleźć system szczepienia ochronnego cholery azyatyckiej. Zwierzęta (świnki morskie, gołębie i króliki) po zaszczepieniu w żadnym razie nie podlegały zarazie.

Piechurki. W tych dniach na bulwarach paryskich zwracało na siebie uwagę sześć kobiet w strojach szwajcarskich. Były to podróżniczki, które pieszo zwiedziły całą Szwajcaryę, potem pieszo przyszły do Paryża, ztamtąd miały się udać do Niemiec i Austryi, a ostatnim celem ich wycieczki ma być... wystawa w Chicago. Panie te przepędzają często noce pod gołem niebem i sypiają w hamakach, każda z nich prowadzi dziennnik podróży, a w każdym z tych dzienników jest już dotąd po 1.000 stronic drobnem pismem zapisanych.

Jeśli te notatki po skończonej podróży ukażą się w druku, literatura podróżnicza zbogaci się odrazu niesłychanie.

Z rosyjskiego dworu. Pobyt w Kopenhadze jak donoszą ztamtąd, miał bardzo posłużyć carowi. Jednak ciągle jeszcze jest on mocno zdenerwowany, przestrasza się byle czego, a wtedy twarz jego powleka się śmiertelną bladością. Gorzej nieporównanie ma się carówna, która od czasu pamiętnej katastrofy kolejowej pod Borkami ciągle jest chora. Lekarze twierdzą, iż carowi pomogłaby bardzo ścisła dyeta, on jednak nie może się powstrzymać od obfitego jedzenia, chociaż dostaje czasem wskutek tego uderzeń krwi do głowy.

Dwór rosyjski nie robi wesołego wrażenia, bo car sam rzadko kiedy jest wesoły. Ulubionem jego zajęciem jest gra w karty, która go więcej zajmuje, nawet niż sprawy wojskowe. Wiele czasu poświęca car praktykom religijnym. Codzień wysłuchuje całej mszy, chociaż msza prawosławna trwa co najmniej godzinę, a czasem w miarę dodanych modlitw, przedewszystkiem za cara, przeciąga się do dwóch godzin. Duch prawosławnego i rosyjskiego zasklepienia się w sobie, występuje na dworze carskim coraz to silniej. Z cudzoziemczyzny, jeszcze to wszystko, co francuskie, jest tolerowane, niemieczyzna dawniej uprzywilejowana została usunięta. Tym duchem przejęty jest także następca tronu, o którym się dawniej zdawało, że swobodniejszym w poglądzie będzie. Stał się on teraz wielkim nieprzyjacielem żydów, jest nawet przekonany, że ów policyant japoński, który go szablą zranił w głowę, był żydem. Prawdziwą troskę sprawia następca tronu dworowi tem, że nie może zdecydować się na wybór małżonki. Wielcy książęta rosyjscy żenią się bowiem zazwyczaj bardzo wcześnie, już około ośmnastego roku.

Król duński Chrystyan przyjmował cara bardzo gościnnie, starał się o spełnienie każdego jego życzenia. Car zwiedzając zwierzyniec w Kopenhadze podziwiał zawsze znajdujące się tam białe jelenie i wyraził żal, że tak pięknych stworzeń brak w parku petersburskim. Król Chrystyan postanowił zrobić niespodziankę carowi, kazał złapać kilka młodych białych jelonków, oswoić je i w chwili wyjazdu odstawić w tajemnicy na pokład statku cara. Po przybyciu do Petersburga ujrzał car ku wielkiemu swemu zdziwieniu w parku swym ulubione przez siebie białe jelenie.

Kolonizacya żydowska. Jednym z ostatnich środków przepisywanych na rozwiązanie „kwestyi żydowskiej“, jest projekt podniesiony przez barona Hirsza, utworzenia w Argentynie kolonii, do którejby przesiedlono w ciągu 25 lat, 3¼ miliona żydów z Rosyi. Projekt ten spotkał się przeważnie z entuzyastycznem przyjęciem, bo sądzono, że tym sposobem pozbędziemy się żydów z ziem polskich. Tymczasem okazało się, że nadzieja ta jest płonna. Oto p. Fr. Olszewski naczelny redaktor *Kuryera Warszawskiego*, zamieścił w tem piśmie studyum statystyczne, w którem udowodnił, że owe nadzieje przywiązywane do hirszowskiej kolonizacyi, polegają na prostej i naturalnej napozór, a w gruncie mylnej rachubie, że jeżeli w Rosyi znajduje się 4,384,560 żydów, a wyprowadzimy ich stamtąd 3,250,000, to zostanie ich tylko nieco więcej niż milion. Tymczasem kolonizacyi tej w jednej chwili dokonać nie można, trwać ma ona 25 lat, a przez ten czas żydzi pozostali w Rosyi mnożyć się będą. Daty zaś statystyczne, tyczące się Królestwa olskiego, które można i do Rosyi całej odnieść, wskazują, że w 74 latach od r. 1816 do 1890, setka ludności chrześcijańskiej dała 284, żydowskiej zaś 380 z czego widzimy, że przyrost ludności żydowskiej był nieporównanie szybszy niż chrześcijańskiej i wynosił 5·13 pct. rocznie. Przyrost roczny żydów wynosi w Rosyi 224,924 głów, a przypuśćmy, że przez 25 lat pozostanie w tej samej wysokości, chociaż prawdopodobnie wzmoże się wskutek naturalnego z roku na rok zwiększenia się ludności. Zaś kolonizacya przeciętnie umniejszać będzie cyfrę żydów o 150000 rocznie, widzimy więc, że już w roku pierwszym, mimo kolonizacyi, liczba żydów w Rosyi, zamiast się zmniejszyć, zwiększy się o 74,924. Po 25 latach wzrosłaby ludność żydowska w Rosyi do cyfry 10,007,600, po strąceniu zaś 3,250.000 żydów, wysłanych do kolonii pozostałoby jeszcze 6,750000 żydów, czyli o dwa z górą miliony więcej, niż dziś. Gdyby nawet kolonizacya była energiczniejsza i w ciągu pierwszych trzech lat wyprowadzała z Rosyi 1½ miliona żydów, czyli po 500000 rocznie, to mimoto po skończeniu 25 lecia pozostałoby jeszcze 5,759,957 żydów, czyli o 1.375,397 więcej niż dziś. Widzimy więc, że projekt Hirsza nie rozwiąże kwestyi żydowskiej, a więc ani Rosya, ani kraje polskie na tej kolonizacyi nic nie zyskają.

Rzadka służąca. *Gazeta Lubelska* opowiada następujący fakt, jaki zdarzył się w tych dniach w Lublinie. W pewnym domu w dzielnicy staromiejskiej przebywała przez lat kilkanaście służąca. Chlebodawcom jej powodziło się dawniej lepiej, lecz w ostatnich czasach coraz gorzej. W końcu doszło do tego, że pani domu była zmuszona wypowiedzieć jej służbę.

— Moja Maryanno, nie mogę cię dłużej trzymać, nie mam ci czem płacić.

— A zapewne — odrzekła oburzona Maryanna — cóż to pani sama będzie chodziła na targ, sama harowała przy kuchni?

— Córki mi pomogą.

— Niech tam pani pomagają, jak same będą paniami, a teraz nie dam panienkom poniewierać się po kuchni, ja zapłaty nijakiej nie potrzebuję.

Otarłszy oczy załzawione, służąca porwała konewki i wybiegła z domu po wodę, by w ten sposób delikatny przerwać rozmowę, dla obu stron niemiłą.

W sekretarza. Na pytanie zadane przez jedno z pism warszawskich: „Dla czego hołdujemy zwyczajowi urządzania wystawnych przyjęć z krzywdą potrzeb codziennych?“ — nadeszło kilka tylko odpowiedzi. Oto one: —

„Przez upodobanie do naśladownictwa“.

„Wstydzimy się ubóstwa, więc nieraz cały tydzień pościmy, aby w niedzielę przyjąć gości przyzwoicie“.

„Dla tego, aby zabłysnąć kłamanym dobrobytem i zostawić u ludzi przelotne wspomnienie o istniejącej naszej zamożności, — a wszystko to robimy w naiwnem mniemaniu, że ludzi zdołamy oszukać co do rzeczywistego stanu naszego majątku“.

„Jedni rujnują się na przyjęcia przez pychę i rozgłos, inni w celu utrzymania lub powiększenia korzystnych stosunków, inni znowu przez wstyd fałszywy, który każe dorównywać przyjęciom innych. Ale to nie tylko u nas życie nad stan rujnuje jednostki i rodziny“.

„Jedną z wad naszych była zawsze nadmierna próżność. Nie umiemy znieść, aby nas ktoś w drobnostkach przewyższał, ale w sprawach pierwszorzędnej wagi dajemy się z łatwością wyprzedzać. Wystawne przyjęcia należą właśnie do tych drobnostek, w których potrafimy iść zawsze na czele. Wolimy zyskać uznanie darmozjadów, kosztem chociażby długich cierpień, niż zadowolnić się przekonaniem, iż dajemy tylko to, na co nas stać“.

„Przez lat pięć mąż mój urządzał przyjęcia dla znajomych w myśl zasady: „Czapką, papką i solą ludzie ludzi niewolą“. Garnięto się do nas, mieliśmy przyjaciół wielu. Gdy mąż umarł, — pozostałam na bruku, a jedynym moim udziałem była ogólna obojętność“.

„Bądźmy gościnni — mawiała mi żona. Byliśmy tedy tak gościnni, żeśmy nie umieli zamknąć drzwi nawet przed komornikiem, który zjawił się z wyrokiem w ręku“.

„Już się od wieków tak u nas działo, że każdy nosa nadto darł w górę. Gąsię z prosięciem bratać się chciało, a często byle oślątko boże z rumakiem chciało biegać w zawody, choć w skutkach oślę doznało szkody, bo cięgi losu dostało w kożę“.

Z obserwacyi podręcznych. Spytajcie o godzinę kogoś, kto dopiero co spoglądał na zegarek. Możecie trzymać zakład, o co się wam podoba, że jeszcze raz najzupełniej seryo spojrzy na zegarek, a dopiero wtedy powie wam, która godzina.

Myśli.

Szczerze mówiąc, nic nie jest równie prawdziwem jak mowa pogrzebowa, mówi ona dokładnie, jakim właściwie zmarły być był powinien.

Teatr. Dziś w sobotę (dnia 30go lipca) w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem: wznowioną zostanie nadzwyczaj wesoła komedya w 4 aktach Jana Aleksandra hr. Fredry pod tyt.: „Oj młody! młody!“

Rozmaitości.

— **Straszliwa trucizna.** Bambus dostarcza Jawańczykom jednej z najstraszliwszych trucizn, wywołującej śmierć powolną, męczącą, a trudną do wykrycia. Trucizną tą są czarne, cieniutkie włókienka, rosnące wzdłuż korzeni bambusa. Jeżeli takie włókienko włożymy w czyjeś jedzenie lub napój, to dostaje się ono do gardła, tam zostaje, wrasta, wywołuje kaszel z razu, potem zapalenie, wreszcie suchoty gardlane, a przynajmniej chorobę, nader do nich podobną. Doświadczenia, robione na psach, sprowadzały śmierć niezawodną po upływie trzech lub czterech miesięcy. Jawa słynie też ze swych strzał i krzywych nożów zębatych, napojonych trucizną, sprowadzającą śmierć niemal natychmiastową.

— **Rozstrzelani.** Francuzi w składzie swej armii oddawna posiadają oddział, rekrutujący się przeważnie z cudzoziemców i noszący z owej przyczyny miano „legii cudzoziemskiej“. A ponieważ owi cudzoziemcy — to przeważnie duchy niespokojne, które podczas włóczęgi swojej (legia stoi bądź w Algierze bądź w Tonkinie) w niejednem zgrzeszyły, przeto karność legii jest niesłychanie wielka. Co miesiąc pięciu — sześciu legionistów jednocześnie ponosi śmierć przez rozstrzelanie. Niedawno w Oranie rozstrzelano dwóch legionistów Niemców Kobert'a i Schwarz'a. Uciekli oni z pod sztandaru, a podczas ucieczki zabili Araba, który usiłował ich zatrzymać. Złapanych sąd wojenny w Oranie skazał na śmierć. Gdy w obecności całej załogi miano wykonać wyrok obaj Niemcy przypomnieli sobie swoje pochodzenie i padli z okrzykiem na ustach: „*A bas la France! Vive l'Allemagne!*“

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 29 lipca.

Zapasy starego zboża zaczynają się wyczerpywać, nowego mało się dotąd pojawia, więc obroty są w ogóle małe, a podczas gdy ceny zboża gotowego stosunkowo nie źle się trzymają, zaofiarowanie na późniejsze termina wzmaga się, równocześnie oddziaływując deprymująco na ceny.

Popyt za żytem był dzisiaj dosyć ożywiony; celne, suche ziarno, stare i nowe, kupowano chętnie. Zapotrzebowanie pszenicy jest małe. Pojawiły się już także nowa pszenica i jęczmień: ten ostatni co do jakości nie źle się przedstawia, jednakowoż w cenie znacznie się obniżył.

Płacono: za pszenicę białą od 9·50—9·85, za czerwoną od 9·15—9·60, za żółtą od 9·00 do 9·50; za żyto od 7·50—8·40; za jęczmień browarny od 6·50—6·75, na kaszę od 5·75 do 5·90; za owies od 7·00—7·30 — wszystko za 100 kilogramów.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 16-go do 23-go lipca 1892 r. bez opłaty akcyzowej: Pszenica 8·70—9·10, żyto 7·45 do 7.75, jęczmień browarny 7·00—7.25, pastewny 6.15—6.50, owies 6·70—7·00, hreczka —·0—00·—, kukurudza zeszloroczna 6·——6·50, kukurudz. nowa 5.50—6·—, groch do gotowania 8·50—9·50, pastewny 6·50 do 8·25, fasola 0·00—0·00, bobik 6·00—6.75, wyka 5·25—5·50, koniczyna 40·— do 50·—, anyż rosyjski 26·00—27·00, anyż płaski 27·00—28·—, kminek 18·— do 19·—, rzepak zimowy 9·50—10·—, letni 9·50 do 10·—, lnianka 7·25 do 8·—, nasienie lniane 10·25 do 11·—, chmiel 116—142, nafta zwykła —·— do —·—, salonowa —·— do —·—, wosk ziemny —·— do —·—. Spirytus 10.000 liter. gotowy kontyngentowany, z podatkiem konsumcyjnym 50·50—50·75.

Wiedeń 28 lipca.

(Z.) Pod wpływem słabych notowań paryzkich spadły kursa na wczorajszej giełdzie wieczornej w Frankfurcie a i u nas także rozpoczęto obrót dzisiejszy w znacznie słabszem usposobieniu, które też utrzymało się aż do końca. Tylko Länderbanki, Bodenkredyty i Statsbahny wywierały siłę przyciągającą i wyszły z obrotu ze znacznie wyższemi kursami.— Największy popyt był na Länderbanki, chwilami stały one już na 223, a ostatecznie zamknięto je kursem 221·60 — przeszło o guldena wyższym od wczorajszego. Powodem tego ożywionego ruchu w Laenderbankach były pogłoski o nowych wielkich operacyach nawiązanych przez ten instytut.

Na targu rent była dziś stagnacya. — która też wywołała nieznaczne obniżenie się kursów.

Berlińska giełda była dziś źle dysponowana dla walorów rosyjskich, gdyż nie może się doczekać zniesienia zakazu wywozu żyta. W mennicy rządowej robią już przygotowania do wybijania nowych monet, które rozpocząć się ma w połowie sierpnia.

Dzień dzisiejszy zamknęliśmy następującemi kursami:

Kredyty austr. 312·50, węgierskie 359·25, Anglobanki 152·50, Uniony 244·50, Bankvereiny 115·—, Länderbanki 221·60, Ludwiki 214·50, Czerniowieckie 243·75, Renta papierowa 95·85, srebrna 95·45, austryacka złota 113·95, papierowa 100·60, węgierska złota 110·65, papierowa 100·45, dukat 5·66, 20-frankówka 9·50—, marki 11·71, ruble 1·19.

Ostatnie wiadomości.

Kilka dni temu doniósł telegram, że gubernator Niżnego Nowogrodu, otrzymawszy mnóstwo listów z pogróżkami, obwieścił miastu, że jeżeli wybuchną rozruchy, stłumi je wojskiem a buntowników bezzwłocznie każe wywieszać. Rosyjskie dzienniki przyniosły nam dzisiaj dosłowny tekst tego obwieszczenia, a jest ono tak oryginalne, że zasługuje na powtórzenie. Opiewa ono jak następuje:

„Obok wielu cennych przymiotów, posiadają mieszkańcy Niżnego Nowogrodu także i pewne wady, które w czasie spokojnym mogą wywoływać tylko litość lub pogardę, ale w czasach tak ciężkich jak te, które teraz przeżywamy, nie mogą nie ściągnąć na siebie bacznej uwagi. Mam tu na myśli brzydkie przyzwyczajenie pisania anonimowych listów, pełnych impertynencyj, pogróżek, zapowiedzi podpalań i buntów.

Miejska poczta rozniosła temi dniami mnóstwo kopert, zawierających takie listy. Wiele tych anonimowych listów zaadresowano także do mnie.

Za przysłanie mi tych pogróżek dziękuję serdecznie ich autorom, bo przysporzyli dochodu skarbowi państwa przez nabycie marek.

Ale pogróżki takie dostały się także wielu wybitnym obywatelom miasta, należącym do zarządu miejskiego, do zarządu giełdy i do dyrekcyi jarmarku, a co najgorzej, to to, że wiele anonimowych listów z pogróżkami wystosowano do osób, które z zaparciem się siebie pomagają społeczeństwu walczyć z cholerą: do lekarzy, do sióstr miłosierdzia i do służby szpitalnej.

Ojczyzna wielkiego Minina nie powinna być areną działalności szajki nicponiów.

Ogłaszam przeto: Nikomu z urzędników nie polecę szukać tych łajdaków, którzy owe listy piszą.

Ale jeżeli, od czego nas Boże strzeż, uda się komu, dzięki głupocie i lekkomyślności tłumu, naruszyć spokój i porządek, to ja przywrócę go dzięki sile zbrojnej, którą rozporządzam, a inicyatorów buntu i tych, którzy lud do niego podniecać będą, natychmiast i na miejscu powieszę, wszystkich zaś biorących udział w buncie każę wysiec publicznie.

Ci co mnie znają, wiedzą, że dotrzymam przyrzeczenia.

Wzywam tedy wszystkich tych, którzy otrzymali listy z pogróżkami, aby byli zupełnie spokojni i nie dbali wcale o swe bezpieczeństwo. Dbać o nie jest obowiązkiem, który car na mnie włożył.“

Telegramy „Przeglądu“.

Petersburg 30 lipca. Między ludnością Taszkentu panuje skutkiem cholery straszna panika. Przyszło tam do rozruchów, które wojskiem stłumić musiano. Kilka osób zabito a mnóstwo raniono. Statek obserwacyjny, kursujący po Wołdze, musi strzedz wojsko przed wzburzonemi tłumami.

Załogi innych statków na Wołdze nie chcą pełnić służby z obawy przed cholerą, a robotnicy, pracujący przy tych statkach, setkami uciekają.

Profesor Arnep, wysłany do Niżnego Nowogrodu dla sanitarnego dozorowania tamtejszego jarmarku, telegrafował tutaj, że ludność nowogrodzka zachowuje się spokojnie i że poczyniono wszelkie możliwe zarządzenia celem zapobieżenia rozruchom. Ludność przypatruje się w milczeniu jak chorych transportują do lazaretów cholerycznych.

Genua 30 lipca. Wczoraj w południe wjechał pociąg osobowy jadący z Pizy, w tunelu, znajdującym się między dworcami kolejowymi Brignole a Principe, na jadący z przeciwnej strony pociąg towarowy. Siedm osób odniosło rany.

Tryjest 30 lipca. Cholera sroży się w Bajrucie w Syryi. W trzech ostatnich dniach umarło tam 70 osób. W innych portach syryjskich nie ma jeszcze cholery.

Berlin 30 lipca. Dzienniki tutejsze otrzymały doniesienie z Petersburga, że rozszerzono tam pogłoskę, iż kiełbasy w handlach masarskich są zatrute. Skutkiem tego panuje wielkie oburzenie na Niemców, gdyż masarze petersburscy są przeważnie Niemcami.

Paryż 30 lipca. Urzędownie zaprzeczają doniesieniu, jakoby na przedmieściu Montmarte zdarzył się wypadek śmierci na cholerę. Osoba, która tam umarła, była chorą na serce a śmierć nastąpiła skutkiem zażycia silnego środka na wymioty.

Petersburg 30 lipca. *Journal de St. Petersbourg* nazywa stracenie czterech spiskowców w Sofii hekatombą, która wywołała w całym świecie bolesne echo. „Książe Koburski — pisze ten dziennik — przewleka swój pobyt za granicą i nie uważał za swój obowiązek aktu niesprawiedliwości naprawić aktem łaski. Historya wyda kiedyś surowy sąd o dzisiejszych kierownikach nieszczęśliwej Bułgaryi.“

Konstantynopol 30 lipca. Cholera pojawiła się w miejscowości Platona w pobliżu Trebizondy. Skutkiem tego zarządzono dziesięciodniową kwarantanę na podróżnych z wybrzeży morza Czarnego, począwszy od granicy rosyjskiej aż do Ordu.

Poczdam 30 lipca. Cesarz Wilhelm dziś rano odjechał do Wilhelmshaven.

Nowy Jork 30 lipca. Tu i w innych miastach mnóstwo osób zachorowało na udar słoneczny. W szpitalach zwiększyła się bardzo śmiertelność.

Sofja 30 lipca. Komunikat rządowy dowodzi, iż źródła pogłosek o wybuchu cholery w Bułgaryi szukać należy w Serbii. Smutnem to jest — czytamy w komunikacie — że rząd serbski pozwala rozszerzać te pogłoski, niemające ani cienia prawdy i przeciw nim nie występuje. Zastępca rządu serbskiego w Sofii może potwierdzić, że stan zdrowotny w całej Bułgaryi jest jak najlepszy.

Rząd postanowił od dnia 13 sierpnia (1 sierpnia st. st.) b. r. znieść cenzurę nad prasą peryodyczną.

Wrocław 30 lipca. Tutejsza dyrekcya kolei nie pozwoliła wjeżdżać na tory pruskie wagonom pochodzącym z Warszawy, a to dla tego, aby usunąć niebezpieczeństwo dalszego rozszerzenia się cholery.

Wiedeń 30 lipca. Umarł tu były ambasador austryacki w Paryżu i sławny podróżnik hr. Huebner.

Paryż 30 lipca. Ajencja Havasa oświadcza, iż wszelkie doniesienia o rozszerzaniu się cholery w Paryżu są fałszywe. Epidemia, która wystąpiła łagodnie w niektórych miejscowościach, już wygasa. Ludność zachowuje się spokojnie. W Paryżu nie było żadnego wypadku cholery.

Cherbourg 30 lipca. W przyszłym tygodniu ma tu przybyć flotyla rosyjskich krzyżowców.

Wiedeń 30 lipca. Hr. Taaffe powrócił z Ischlu.

Petersburg 30 lipca. Dnia 27 b. m. zachorowało na cholerę w Astrachaniu 39 osób, 26 umarło. W Woroneżu zachorowało osób 13, umarło 3, na stacyach Rostowsko-woroneskiej kolei zachorowało osób 20, umarło 11, w Kazaniu w mieście i gubernii zachorowało 43, 20 umarło, w Samarze zachorowało 130, umarło 64, a w Baku zachorowało 190, a umarło 141.

Przyjechali do Lwowa

dnia 30 lipca 1892.

HOTEL IMPERIAL. M. Goczkowski z Krakowa. W. Mochnacka ze Stanisławowa. B. Horodyski z Wasylkowic. M. Kurkowski z Pasiecznej. J. Kovats z Grzymałowa. A. Kępiński z Wrocławia. L. Schiller z Krakowa. W. hr. Ożarowski z Królestwa Polskiego. Hr. S. Jabłonowski z Wereczańki. Dr. R. Hartig z Reichenbergu.

HOTEL FRANCUSKI. S. Rudnicki z Warszawy. K. Bastgen z Romanowa. Ksiądz M. Grabiński z Jakubowa. Ks. B. Kruczak z Porażu. R. Ressler z Heilbrunau. W. Jonas z Wiednia. J. Kalman z Wiednia.

HOTEL ŻORŻA. Hr. S. Tarnowski z Podola rosyjskiego. O. Schnell z Firlejówki. M. Garapich z Cebrowa. J. Jędrzejowicz z Litatyn. F. Saip z Wiednia. O. Lidl z Żółkwi. Hr. K. Brunetto z Turyna. J. Löb z Paryża.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 30. Lipca godz. 1. min. 45.

Akcye kred.	311·25	Węg. kolej półn. wschodn.	197·—
Alpiny	66·10	Wiedeńskie losy kom.	159·25
Kredyty węg.	357·—	Akcye tyton.	179·75
Anglobanki	151·75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	243·—	Elbethale	234·75
Ludwiki	214·50	Länderbanki	220·40
Nordbany	281.—	Renta zł. węg.	110·45
Lombardy	98·—	Bankvereiny	114·75
Losy tureckie	41·30	Renta węg. p.	100.50
Staatsbahny	304·—	Ruble	1·19.25
Czerniowieckie	243·50		

Usposobienie silniejsze.

Lwów. Z Izby handlowej 30 lipca 1892.

	płacą	żądają
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	212 —	215 —
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	242 —	245 —
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	324 —	330 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	212 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	101 —	101 70
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107 30	108 20
Banku hip. 4½% wa. lok. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% nieokr.	96 70	97 40
„ „ „ 4% „ 41½	95 10	95 80
„ „ „ 4% „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ 58	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	— —	— —
„ „ „ „ (daw. 6%) 2½% „	52 —	55 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 40	105 10
Galic. fund. propinacyjnego 4%	94 —	94 70
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101 —	101 70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	101 —	101 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 z pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	22 75	24 75
„ „ Stanisławowa	29 50	32 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5.64	5.74
Napoleondor	9.45	9.55
Półimperyał rosyjski	9.60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy	117.½	119.½
100 marek niemieckich	58.30	58.90

Magazyn **F. Fnauer i Syn** pod „Złotym Lwem" we Lwowie, plac Kapitulny poleca

Najtaniej Płótna

z pierwszorzędnych fabryk

Stołową bieliznę,

Ręczniki, chustki do nosa białe i z szlakami kolorowemi, tuzin od zł. 2·50.

Podług cennika fabrycznego wyroby z fabryki **B. Schrolla Syna** w Braunau **Szifony i Schirtingi, Weby górskie kreasy i dymy** itp.

Bieliznę męską

Koszule po zł. 1·60, zł. 2. i wyżej
Kalesony od 1·20 i wyżej.

Przyjmuje zamówienia na bielizny z Szifonów Schrolla po cenach najniższych i wykonuje w jak najkrótszym czasie.
3834

Drobne ogłoszenia
po 2 centy od wyrazu.

Nowe znakomite śledzie pocztowe sztuka 12 ct. poleca handel Alberta Szkowrona we Lwowie. 3695 26 ?

Do handlu uczeń. Dobrze wychowany młodzieniec z uczciwemi zasadami, posiadający rodziców, zamieszkałych we Lwowie, znajdzie umieszczenie w handlu płótna i bielizny Jana Riedla we Lwowie. 3832 2—6

Biuro informacyjne Kępskiego, Trybunalska 1 poleca Oficyalistów wszelkiej kategoryi, gospodynie, kucharki, kluczniców, lokai, oraz wszelką służbę miejską i wiejską wyborową. 3835 2—3

Inseraty do wszystkich dzienników w kraju i za granicą przyjmuje **Centralne Biuro Ogłoszeń, Lwów, Kopernika 11.** 3647

Centralne Biuro Sprawunków dla prowincyi Lwów, Kopernika 11 3647

Nauczycielka rutynowana z wyższem wykształceniem i wieloletnią praktyką, posiadająca gruntownie język francuski, niemiecki, polski i muzyki perfekt, oraz wyższe nauki szkolne mogąca się wykazać wielu chlubnemi świadectwami poszukuje umieszczenia na wsi do dorosłych panienek. Bliższa wiadomość pod lit. J. M. poste restante Wojtkowa. 3807 3 3

Kupno i sprzedaż

DÓBR ZIEMSKICH rozmaitego obszaru, FOLWARCZKÓW i małomiasteczkowych realności, KAMIENIC, gruntów pod wille i domy we Lwowie, na prowincyi, HOTELI, lasów różnego drzewostanu. DZIERŻAWA DÓBR, wyjednywanie i konwersya POŻYCZEK HIPOTECZNYCH

J. TOPOLNICKI

emer. urzędnik Banku Austo-węg. (koncesyonowana agencya handl. przemysłowa, Lwów, ul Pańska l. 13.
3801 2—3

Gorzelnik

żonaty, 40 lat liczący, z nader chlubnemi świadectwami z domów zamożnych, poszukuje posady zaraz. Biuro wywiadowcze St. Satały we Lwowie.
3768 3—3

Kompletna Bielizna

Damskie: Koszule, Kaftaniki, Spodnice, Majtki, Fartuszki.
Męskie: Koszule dzienne i nocne, Kalesony, Kołnierzy, Manszety.
Dziecinne: Koszulki, Kaftaniczki Majteczki, Kalesony, Spodniczki, Pościel, Prześcieradła, Poszewki

własnego wyrobu z najlepszego materyału w najnowszych fasonach poleca po najniższych cenach

M. Bałłabana Następca
M. Ludwig
Lwów, plac Maryacki liczba 8.
3528 4—?

Chlewnia zarodowa

subwencyonowana przez C. k. gal. tow. gospodarskie, sprzedaje prosięta czystej rasy Yorkshire, po importowanych, oryginalnych rodzicach. Cena jednej pary wraz z klatką złr 25.

Bliższą wiadomość udziela Zarząd dóbr Suchowola, poczta Zimnawoda koło Lwowa.
3818 3 - 3

Żywot
św. Jana Kantego

w 500-letnią rocznicę Jego urodzin z francuskiego oryginału p. Benoit przełożył i uzupełnił **X. Dr. Julian Bukowski,** proboszcz kolegiaty i kościoła św. Anny w Krakowie, z 2 rycinami, (16o, str. 357) do nabycia

w księgarni katolickiej Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.

Cena egz. 60 centów, w oprawie w płótno ang., brzegi marmurkowe 80 centów, a z brzegami złoconemi 90 centów.
2840 4—6

Kufry

kuferki ręczne, torby, tłumoczki oraz wszelkie przybory podróżne w największym wyborze i najtaniej u **Pawła Langnera** przedtem **Bracia Langner** Lwów, Halicka l. 16
2941 12—?

!! Sprzedaż biletów !!

Księgarnia Gubrynowicza i Schmidta we Lwowie otrzymała do sprzedaży

BILETY

na przedstawienia polskie w Wiedniu

w dniach 5, 6, 7, 8 i 9 Września a mianowicie krzesła parkietowe i balkonowe od złr. 2·50 do 10·80.
3836 1—2

Od roku 1868 znane

Bergera
Lecznicze Mydło Smołowcowe

Przez sławnych lekarzy polecone, bywa używane we wszystkich państwach Europy z świetnym skutkiem na **wszelkie wyrzuty skórne** szczególniej na przewlokłe i łuszczące się liszaje, świerzb, strupy i pasożytne wyrzuty, tudzież na czerwoność nosa, odmarznięcia, pocenia nóg, łupież na głowie i brodzie. — **Bergera mydło smołowcowe** zawiera 40% **smołowca drzewnego** i wyróżnia się znacznie między wszelkiemi innemi mydłami smołowcowemi w handlu. Celem ochronienia się przed **fałszowaniami** należy żądać wyraźnie **Bergera mydła smołowcowego** i uważać na wydrukowany obok znak ochronny.
W uporczywych cierpieniach skórnych używa się zamiast mydła smołowcowego skutecznie

Bergera mydła smołowcowo-siarczanego.

Jako łagodniejsze **mydło smołowcowe** do usunięcia wszelkich **nieczystości cery,** na wyrzuty skórne i na głowie u dzieci, tudzież jako niezrównane mydło do mycia i kąpieli do codziennego użytku służy, zawierające 35% gliceryny i pachnące

Bergera glicerynowe mydło smołowcowe

Cena sztuki każdego gatunku 35. ct. wraz z broszurą.
w pudełkach po 3 sztuk złr. 1, po 6 sztuk złr. 1·90.

Z innych *mydeł Bergera* poleca się następne, zasługujące na uwagę: *mydło benzoowe* dla udelikatnienia cery; *mydło boraksowe* przeciw wypryskom; *mydło karbolowe* do wygładzania cery i blizn po ospie i jako mydło odwaniające; *mydło ichthyilowe* na reumatyzm i czerwoność twarzy; *mydło piegowe* bardzo skuteczne; *mydło tanninowe* przeciw poceniu nóg i wypadaniu włosów; *mydło do zębów,* najlepszy środek czyszczenia zębów. Względem innych *mydeł Bergera* zwracamy uwagę na broszurę.— Należy żądać *mydeł Bergera,* gdyż istnieją naśladowania bez skutku.

Fabryka i główna rozsyłka: G. Hell & Comp w Opawie (Troppau).
odznaczona dyplomem honorowym na międzynarodowej wystawie farmaceutycznej w Wiedniu 1883 roku.

En gros dla Lwowa: u pp. aptekarzy: P. Mikolascha, Zygm. Buckera.
En detail u. pp. aptekarzy: H. Blumenfelda, K. Krzyżanowskiego, Jakóba Belsera, L. Frauenglasa, P. Geilhofra C. Sklepińskiego; w *Brodach* u M. Kulaka; w *Czortkowie* u L. Nossa; w *Tarnopolu* u F. Jamrógiewicza, L. Fleischmanna; w *Kopyczyńcach* w apt. Redera; w *Przemyślu* u L. Nahlika, A. Mankowskiego; i u ap. S. Kalickiego, w *Stanisławowie* u A. Amirowicza, J. Mecury i A. Strzemeckiego; w *Kołomyi* u J. Sidorowicza i Ed. Stenzla, jakoteż we wszystkich znaczniejszych aptekach Galicji.
3068

„PRZEGLĄD POLSKI"

PISMO NAUKOWE I LITERACKIE

wychodzi rok **26** w Krakowie, w zeszytach zawierających 10—12 arkuszy druku.
Wydawca i Redaktor: *Dr. Jerzy Mycielski.*

TREŚĆ STANOWIĄ: Studya z dziedziny historyi literatury i oświaty — Rozprawy z zakresu historyi polskiej i dziejów powszechnych — Studya z dziedziny filozofii — Wiadomości z geografii, etnografii itd. — Kwestye społeczne i ekonomiczne, polityka — Filologia — Sztuki piękne — Powieści oryginalne — Kronika literacka, obejmująca sprawozdania z nowych dzieł polskich i ważniejszych obcych, pióra najwybitniejszych sił naukowych i literackich — Przegląd polityczny — Bibliografia bieżąca.

Prenumerata wynosi	rocznie:	półr.:	kwart.:
w Austryi	16 zł.	8 złr.	4 złr.
w Niemczech	32 mk.	16 Mk.	8 Mk.
we Francyi, Belgii, Włoszech i w Ameryce	40 Fr.	20 Fr.	10 Fr.

Przedpłatę najlepiej nadsyłać do

Księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie,
Rynek, Pałac Spiski.
(Znaczniejsze księgarnie w kraju i za granicą przyjmują też prenumeratę).

Dla wszystkich osób **Stanu Nauczycielskiego i dla Duchownych** prenumerata wynosi rocznie 12 złr., w Niemczech 24 Mk., we Francyi 30 Fr., którą przyjmuje **wyłącznie tylko Księgarnia Spółki W. P. w Krakowie.** 3827 4 10

Orzeczenie laboratoryum chemicznego król. stoł. miasta Lwowa.

Niezrównaną dobroć tych tutek dowodzi oboczne orzeczenie laboratoryum chemicznego król. stoł. miasta Lwowa.

L. 19147|1892.

Do pana Stefana Wierusz Niemojowskiego
fabrykanta tutek cygaretowych we Lwowie.

Z polecenia Magistratu z dnia 24 Marca 892 L. 19148 zbadałem nadesłany przez pana papier cygaretowy, oznaczony wodnym napisem „S. W. Niemojowski" i znalazłem, że takowy nie zawiera żadnych niewłaściwych składników i tak pod względem wydawanego procentu popiołów jak i wydobywających się dymów odpowiada zupełnie wszelkim wymogom hygienicznym.

Z miejskiego laboratorjum chemicznego.

Z prezydjum Magistraru
Mochnacki M. w. r.

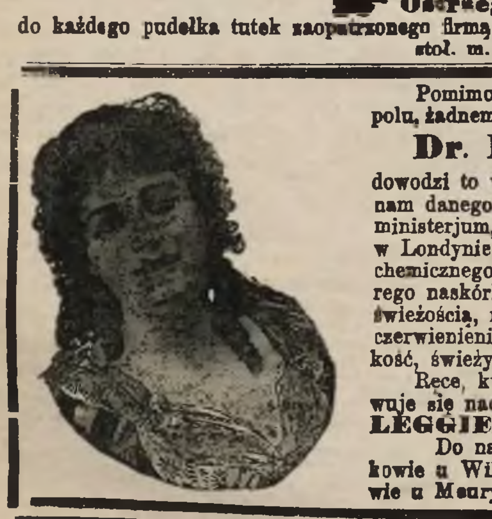
Lwów dnia 30 Marca 1892.
Dr. D. Wasowicz w. r.
zaprzysięgły chemik miejski i sądowy.

Tutki hygieniczne S. W. Niemojowskiego nie zawierają żadnych zdrowiu szkodliwych składników.

Do nabycia w sklepach **S. W. Niemojowskiego** we Lwowie Teatralna 3., Jagiellońska 6. w Krakowie Sukiennice 28., oraz we wszystkich znaczniejszych handlach i trafikach.

Ostrzega się przed naśladownictwem.

do każdego pudełka tutek zaopatrzonego firmą S. W. NIEMOJOWSKI dołącza się powyższe orzeczenie chemicznego król. stoł. m. Lwowa. Zlecenia zamiejscowe odwrotnie. 3928 27—?



Pomimo wszechstronnego rozwoju chemji kosmetycznej i niezliczonych przetworów na tem polu, żadnemu z nich nie udało się usunąć starego, bo od 80 lat istniejącego środka którym jest

Dr. Fryd. Lengiel'a BALSAM BRZOZOWY

dowodzi to więc prawdziwej wartości tego środka upiększającego, wprost przez naturę samą nam danego. Balsam brzozowy dr. Fryd. Gengiela badał wydział medyczny cesar. rosyjskiego ministerjum, a prof. dr. med. Raepi, prokurator uniwersytetu w Wiedniu, i profesor Ryefluch w Londynie i w i szczególnie go zalecają. Balsam ten uzyskuje się za pomocą postępowania chemicznego, które od lat 80 nie uległo żadnej zmianie, nadaje mu własność usuwania starego naskórka, w miejsce którego powstaje naskórek nowy, odznaczający się młodzieńczą świeżością, niemniej też gubi bezpowrotnie wszelkie nieczystości skóry, plamy, piegi i zaczerwienienia, wygładza zmarszczki i dzioby po ospie, nadając skórze niezrównaną gładkość, świeży i ożywiony koloryt. — Cena Balsamu brzozowego **złr. 1·50** za dzbanuszek,

Ręce, które po użyciu Balsamu brzozowego zyskują nadzwyczajną delikatność, konserwuje się nadal za pomocą **Dr. LENGIELA OPO.CREME,** doza **60 ct.,** i **Dr. LEGGIELA MYDŁA BENZOE,** za sztukę **ct. 60 i 35.** 3458 11-?

Do nabycia w każdej większej aptece, mianowicie: we Lwowie u Z. Ruckera, w Krakowie u Wiktora Redyka apt., w Czerniowcach u Golichowskiego nast. Mahl apt., w Tarnowie u Maurycego Adlera, w Bielsku u Alfr. Blumenthala i w droguerii A. Haas.

Akademja handlowa w Gracu.

(akademja dla handlu i przemysłu)
rozpoczyna 15 października br. trzydziesty rok szkolny.

Czas trwania studjów trzyletni, a dla takich, którzy nie mogą być jeszcze przyjęci, jest osobna klasa przygotowawcza.

Przez ukończenie akademji zyskuje się prawo jednorocznej służby.

Kurs abiturjentów. Jednoroczny kurs kupiectwa dla maturzystów szkół średnich, którzy pragną poświęcić się całkiem zawodowi kupieckiemu, albo też równocześnie ze studjami uniwersyteckiemi zapoznać się także z kupiectwem.

Informacyj, dotyczących **przyjęcia i umieszczenia** udziela **Dyrekcya akademji dla handlu i przemysłu w Gracu** i rozsyła dokładne prospekty.

A 3769 2 8 **A. E. Schmid,** dyrektor.

Lwowska Fabryka Asfaltu

i TEKTUR ulepszonych ogniotrwałych do krycia dachów

S. Szeligi Łyszkiewicza, inżyniera
LWÓW, Korytna 13, poleca

Asfaltową masę elastyczną do fundamentów

dla izolowania wilgoci *kładzioną na mury w gorącym stanie* specjalnie do tych celów w fabryce wyrabianą. Jedyny dziś pewny środek *izolujący wilgoć,* używany do budowli w całym świecie, zalecany przez *wszystkie powagi naukowe techniczne.*

Tekturę ulepszoną ogniotrwałą
do krycia dachów wysokich gatunków.
Rola 10 metrów □ od 1·80 złr. do 3 złr. 50 ct.

Asfaltowe elastyczne płyty izolacyjne

Lak asfaltowy świecący do konserwacji *dachów tekturowych, DRZEWA,* dachów gontowych, żelaza, blach wszelkiego rodzaju, dachówek nowego systemu.

Smołę angielską bezwodną.

Osusza się asfaltem jako jedynym środkiem znanym dotąd w budownictwie najbardziej **zawilgocone ściany w mieszkaniach. Niszczy zastarzały grzybek drzewny.**

Fabryka wykonywa w całym kraju swoimi ludźmi pokrycia dachowe tekturowe i oraz reperacje tychże. Metr □ po 50 do 75 ct. *Długoletnią gwarancję poręcza się.*

3187 41 —100



Leon Janikowski
zegarmistrz
we Lwowie, ulica Teatralna liczba 16
poleca swój obfity skład

ZEGARKÓW złotych, srebrnych z pierwszorzędnych fabryk GENEWSKICH, FRANCUZKICH, również łańcuszki ZŁOTE i SREBRNE, utrzymuje na składzie wielki wybór ZEGARÓW ŚCIENNYCH, STOŁOWYCH i PENDUŁOWYCH, BUDZIKÓW różnego rodzaju

po cenach najtańszych.

Naprawy wszelkiego rodzaju zegarków, grających zegarów, oraz wszelkie reperacye zegarków i zegarów starożytnych, także odnawianie tychże. 3821 3—10

Ważne

dla pp. Gospodarzy, budowniczych i inżynierów.

Najlepszym środkiem konserwującym gontowe dachy, sztachety i ogółem **wszelki materyał drewniany.**

jest pokost naftowy

posiada bowiem tę dobrą własność, iż bardzo łatwo wsiąka w suchy materyał drzewny a szczelnie jego pory zamykając, ochrania go od szkodliwych działań powietrza, a najbardziej chroni od wilgoci, niedopuszcza do pękania, paczenia się i trupieszenia drzewa.

Przeto z najlepszym skutkiem należy używać pokostu naftowego tam gdzie materyał drzewny na ustawiczne działanie powietrza i wilgoci jest wystawiony, a więc najłatwiej zepsuciu podlega.

Również do zapuszczania czyli pokostowania wszelkiego drewnianego materyału nadaje się Olej naftowy z lepszym skutkiem, niż drogi pokost lniany, posiada bowiem tę ważną zaletę, iż jest znacznie wydatniejszy i bez porównania bo teraz przeszło 40 centow na kilogramie tańszy od lnianego pokostu.

A gdy pokost naftowy **barwy naturalnej słojów drzewa nie zmienia,** przeto zamiast **drogiego pokostu lnianego** do pierwszego gruntowania pod każdą farbę olejną, wyjąwszy białej, dla swej **taniości** ze znaczną korzyścią i **najlepszym skutkiem użytym być może.**

Jeden kilogram **rafinowanego** pokostu naftowego kosztuje 12 centów.

Przy większym odbiorze w beczkach zawierających około **150** kilogramów opuszczam na kilogramie **3** centy.

Na prowincyę wysyłam za przekazem zamówiony pokost do wszystkich stacyj kolejowych.

PIOTR MIĄCZYŃSKI
3860 13 ? właściciel rafineryi nafty we Lwowie, Sykstuska 47.



Fabryka maszyn rolniczych i lejarnia żelaza Michała DORNWALDA w Przemyślu

poleca znakomite młocarnie z karbowanemi cepami, kieraty, wialnie i sieczkarnie własnego wyrobu.

Jeneralna agencya sławnych siewników Fr. Melichara.

Z powodu licznych zamówień uprasza się o spieszne zgłoszenia, celem umożliwienia terminowej dostawy.

Zamówienia na siewniki Melichara przyjmuje także Bank rolniczy we Lwowie. 3792 3—5

W Banku Podolskim w Tarnopolu do sprzedania:

Pszenica francuska t. zw. **Hors concours,** gatunek późniejszy, udający się w przedplonach, bardzo wydatna, **nie podlegająca ani wylęganiu, ani rdzy.** W zeszłym roku wydała **125 klg.** w tym roku **150 klg.** Do sprzedania loco Bank Podolski Tarnopol zł. **9·50** lub na miejscu Zarząd dóbr Bogdanówka (stacya kol. państ. zł. **9·25** za 100 kg. netto.

Próbki pszenicy w kłosie w ziarnie są do obejrzenia w Banku Podolskim w Tarnopolu.
3839 1—2

Arcy-książęca Fabryka

kleju, spodium, mączki kostnej i kwasu siarczan.
w Żywcu,

ofiaruje pp. Gospodarzom pod zasiewy jesienne swoje produkta nawozowe, jako to: **wilgotno prażoną mączkę kostną,** takąż **otwartą,** czyli zawierającą **kwas fosforowy rozpuszczalny, nadfosforan spodium, nadfosforan amoniakalny, nadfosforan potasowo-amoniakalny, siarkan amonii, saletrę Chilijską, żużle Thomasa** — wszystko z poręczonemi odsetkami materyj pożywnych dla roślin, czyli w jak najlepszych gatunkach, po możebnie najniższych cenach. 3795 2—?

GALICYJSKI
BANK KREDYTOWY

przyjmuje wkładki
na
Książeczki
i oprocentowuje takowe
po
4½% rocznie. 2697

HANDEL PŁÓCIEN i BIELIZNY
Jana Riedla
WE LWOWIE



poleca najtaniej własnego wyrobu

Koszule salonowe
po złr. 1·05, 1·55, 2, 2·25, 2·50 i 3.
Koszule z przodami pikowemi i fałdzikami (zakładkami) po zł. 2·75 i 3
Koszule kolorowe, kretonowe i oxfortowe po zł. 2·50 i 2·75.
Koszule nocne po złr. 1·65, 2, ozdobione na wzór ukraińskich po złr. 2·40, 2·60 i 3.
Koszule dla chłopaków po 1·40 i 1·60.
Kalisony dla chłopaków po 86, 95 ct. i zł. 1·10.
Półkoszulki z kołnierzami 50 ct.

KALESONY
po złr. 0·95, 1·05, 1·15, 1·45, 1·65, 1·80,
KOŁNIERZE tuzin po zł. 2·40 i 2·80.
MANKIETY tuzin po zł. 4 i 4·80.
CHUSTKI płócienne, tuzin po zł. 2·40.
KAFTANIKI letnie od potu baweln. i siatkowe po ct. 60, 90 do zł. 1·40.
BIELIZNĘ letnią weln. prof. Jaegera sprzedaję po cenach fabrycznych.

Krawaty w największym wyborze.

Zamówienia z prowincyi wykonuje się najstaranniej. 3306 15—?

JAN JABRZYNA
jubiler i złotnik we Lwowie, pl. Marjacki poleca swój bogato zaopatrzony skład wyrobów jubilerskich, złotych i srebrnych po najniższych cenach.
3034 35 ?

FARBY
wszelkiego rodzaju tanie i dobre
poleca 3613 4—?
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek l. 38.

Siarczan miedzi
do
bajcowania pszenicy
poleca
Alojzy Hübner
Lwów, Rynek l. 38.
3623 1—?

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

ST. TARNOWSKI.

Z doświadczeń i rozmyślań.

Wydanie drugie.
Dochód na rzecz restauracyi Katedry na Wawelu.
Cena 50 ct, — z przesyłką poleconą 70 ct.

Główny skład w księgarni Spółki Wydawniczej Polskiej w Krakowie, Rynek, Pałac Spiski.
3819 3—10

4, 3 pokoje etc., 2 pokoje, przedpokój i pokoje kawalerskie, stajnię

wynajmuje Zarząd realności Emila Bertemiljausa Brajera w godzinach 9—12 i 3—5. 2680 11-?

Już wyszło z druku

O PIELĘGNOWANIU
KWIATÓW
w pokojach, na balkonach i oknach
zebrane przez
Witalisę i Zofię
Trzecie wydanie
znacznie ulepszone i w ładnej okładce.
Cena 50 ct.

Po przesłaniu przekazem pocz. 56 ct. uskutecznia się przesyłkę franco.

Drukarnia nar. W. Manieckiego
2699 ul. Kopernika l. 7.

Potaniała!

Herbata **Popowa u Wohla we Lwowie, ul. Sykstuska 6.**
Z złr. 2·40—3·— 3·75
na 2·16—2·70—3·40.
3815 3—3

Odpowiedzialny redaktor: **Ludwik Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządzca: Walenty Hodak.